Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egz. 25 gr

GŁOS NARODU

NR. 295. — ROK XL.

SRODA

1 LISTOPADA 1933.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I DRUKARNIA KRAKOW, ULICA SW. KRZYZA L. 11
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 ═══ KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW 401.099

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 181-80. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

5-ty budżet deficytowy.

Budżet na rok 1934/35 jest piątym z rzędu budżetem, w którym dochody nie równoważą się z wydatkami. Pomimo usilnych starań ministrów skarbu, pp. Matuszewskiego, Jana Piłsudskiego i prof. Zawadzkiego, którym cały kraj życzył powodzenia, nie udało się w okresie kryzysu zrównoważyć budżetu.

Początek niedoborów budżetowych przypada na okres, w którym sanacja uzyskała bezwzględną przewagę w Sejmie. Klub B. B. nie liczył się z ostrzeżeniami opozycji i za każdym razem głosował za preliminarzami, które miały być realne i rzekomo nie mogły być niższe, a które jednak pod naporem konieczności trzeba było zmieniać i zmniejszać.

Wydatki państwa zmniejszały się, ale niestety dochody malały w tempie jeszcze szybszem i skutkiem tego niedobory stawały się coraz większe. W roku 1930/31 deficyt wyniósł 123 milj. zł., w następnym roku 274 milj., a w r. 1932/33 — 242 milj., która to suma urośnie jednak do 312 miljonów, jeśli doliczymy 70 milj. kredytu bezprocentowego w Banku Polskim.

Co do bieżącego roku budżetowego (od 1 kwietnia 1933 do 1 kwietnia 1934), to znamy już wyniki za pierwsze półrocze. Otóż okazuje się, że zamiast 1.029 miljonów dochodu, jak przewidywał preliminarz, dochody wyniosły 877 milj. W dziale wydatków rząd przeprowadził bardzo poważne oszczędności. Wydano w I-szem półroczu 1.014 milj., zamiast 1.229 milj. A więc oszczędności w ciągu 6 miesięcy wyniosły 215 milj. zł. Deficyt wyniósł mimo wszystko 137 milj. zł., czyli wynosił przeciętnie 23 milj. zł. miesięcznie.

Wobec takiego spadku dochodów i wydatków dziwnem jest, że p. minister Zawadzki zamierza przedłożyć preliminarz, zawierający 2.165 milj. po stronie wydatków i 2.117 milj. po stronie dochodów. I taki budżet będzie — oby to było fałszywe proroctwo! — budżetem nierealnym. zarówno dochody jak wydatki nie powinny przekraczać 2 miljardów zł.

Prawda, że ministerstwo skarbu dokonało niezwykłego dzieła, redukując wydatki państwa z 3.029 milj. (w r. 1929/30) do blisko 2 miljardów, ale i to nie wystarcza. Budżet zmniejszył się o jedną trzecią część, gdy tymczasem produkcja spadła prawie o połowę. A nasz handel zagraniczny stanowi zaledwie trzecią część obrotów w latach dobrej konjunktury.

Trzeba też wziąć pod uwagę, że budżet z r. 1929/30 był stanowczo wygórowanym i nie może służyć za miarę. A zatem zmniejszenie wydatków o blisko 1 miljard jeszcze nie wystarcza. Trzeba szukać dalszych oszczędności.

W przyszłym roku budżetowym Min. Spraw Wojskowych ma wydać 761 milj. zł. W porównaniu z preliminarzem na bieżący roku budżetowy. widać tam oszczędności. Ale w zestawieniu z dawniejszemi budżetami widzimy — wzrost wydatków. Np. w roku budżetowym 1928/29, a więc już w okresie „pomajowym", wydatki Min. Spraw Wojsk. określono na 741 milj. zł. Dlaczegóż teraz w okresie kryzysu, w czasie, gdy o 20, 30, a nawet 50 proc. zmniejszono wydatki niektórych ministerstw, nie miałoby się i w wydatkach wojskowych przeprowadzić większych oszczędności bez szkody dla siły obronnej Polski? Oczywiście tu wymagana jest wielka ostrożność ze względu na sytuację międzynarodową, ale nie zapominajmy, że właśnie ze względu na niebezpieczeństwo wojny powinniśmy mieć dobre koleje i drogi. liczny tabor samochodowy, rozbudowany przemysł metalurgiczny etc.

Min. Spraw Zagr. wydało w 1927/28 r. 46 milj. zł., a w roku przyszłym ma wydać 40 milj. Tu zatem również konieczne jest zwiększenie oszczędności.

Kilkanaście miljonów zł. możnaby oszczędzić na funduszach dyspozycyjnych. Nie można ich uważać za nietykalne.

Przeprowadzenie tego rodzaju oszczędności umożliwiłoby zrównoważenie budżetu. Trzeba bowiem dodać, że preliminarz na rok 1934/35 zamyka się niedoborem w kwocie 48 milj. zł. Tego niedoboru nie pokryje pożyczka, gdyż już w dochodach (ogółem 2.117 milj.) umieszcza p. minister Zawadzki całą pozostałość z pożyczki narodowej w kwocie 175 milj. zł. To znaczy, że bez uwzględnienia pożyczki (która dochodem właściwie nie jest) deficyt wyniósłby 223 milj. zł.

Trzeba się liczyć z możliwością dalszego spadku wpływów z podatków, monopoli, przedsiębiorstw etc. Tembardziej zatem należy odrazu usunąć te 48 milj. zł. niedoboru.

Nie przypominamy tutaj starych błędów, jak zwiększania liczby emerytów, tworzenia zbędnych przedsiębiorstw, wznoszenia zbytkownych gmachów, co wszystko sprawiło, iż niektóre pozycje budżetowe wzrosły i zmniejszyć się do norm przedmajowych nie dadzą. Te błędy ma zresztą dobrze w pamięci całe społeczeństwo. Chodzi teraz o to, by uniknąć dalszych błędów. Opozycja zgłosi z pewnością własne projekty i poprawki i nie poskąpi różnych uwag. Jeśli B. B. pozostanie głuchy i znowu hurtem — po paręset za jednem powstaniem z krzeseł — odrzuci wszelkie poprawki i wnioski, to ponownie weźmie na swe barki cały ciężar odpowiedzialności za gospodarkę państwową.

S. S.

Sprawozdanie Izby kontroli za rok ub.

Warszawa. (PAT.). Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa dr. Jakób Krzemieński, przybył dzisiaj do gmachu Sejmu i oddał marszałkowi sejmu i senatu **sprawozdanie z działalności kontroli państwowej za okres 1932/33.** Powyższe sprawozdanie prezes N. I. K. P. doręczył również **ministrowi skarbu, Zawadzkiemu.**

Zmiana ustawy o uposażeniu emerytów.

Płace urzędników samorządowych bez zmian.

Warszawa, 31. 10. (Telef. wł.). „Dziennik Ustaw" ogłasza ważne dla pracowników samorządu miejskiego **rozporządzenie o uposażeniu członków zarządu i pracowników samorządu.** Rozporządzenie stwierdza, że nowe zmiany w obliczaniu uposażeń pracowników państwowych **nie dotyczą urzędników samorządowych,** w stosunku **do których dalej wiążącą jest ustawa uposażeniowa z roku 1923.**

Ukazało się pozatem rozporządzenie o zmianie **ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszy państwowych i zawodowych wojskowych.** Zmiany tej ustawy polegają na dostosowaniu jej do nowej ustawy uposażeniowej, która przewiduje, że pensje pracowników państwowych są wypłacane bez potrąceń składek emerytalnych. Nowa ustawa tworzy **Państwowy Zakład Emerytalny, do którego składki uiszczać będzie bezpośrednio skarb państwa w wysokości 8 proc. uposażeń pracowników.** Skarb pokryje również **ewentualny deficyt** Państwowego **Zakładu Emerytalnego** i gwarantuje wypłatę wszystkich świadczeń pracownikom państwowym, wynikającym z ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem. Rada Ministrów upoważniona została do rozszerzenia zakresu działania Państwowego Zakładu Emerytalnego **na pracowników przedsiębiorstw i monopolów państwowych.** Statut Państwowego Zakładu Emerytalnego wyda Rada Ministrów, określając sposób wypłaty świadczeń.

Podstawą wymiaru uposażeń emerytalnych urzędników państwowych według nowej ustawy jest **uposażenie zasadnicze, otrzymywane ostatnio w służbie czynnej bez dodatku.** — W ten sposób świadczenia emerytalne **nie obejmą** t. zw. dodatków funkcyjnych. Pozatem „Dziennik Ustaw" przynosi **zmianę w ustawie**

O UPOSAŻENIU INWALIDÓW.

Ustawa ta rozciąga się m. in. **na tych członków organizacyj przysposobienia wojskowego, którzy doznali uszkodzenia zdrowia z powodu choroby lub kalectwa w czasie zajęć wojskowych, pełnionych na zarządzenie i pod nadzorem instruktora P. W.** Np. ustawa przewiduje m. in., że dzieci, pochodzące z małżeństw, zawartych przez inwalidów przed doznaniem przez nich uszkodzenia zdrowia, są uprawnione do zaopatrzenia.

Z dniem 31 marca 1934 zawiesza się prawo do zaopatrzeń emerytalnych inwalidów z **b. armij zaborczych, oraz formacyj obcych** (Petlury i in.) z utratą **zdolności zarobkowej poniżej 25%.** Wyjątek stanowią ci inwalidzi, którym przyznano już dodatek na pielęgnację. Pozatem wojskowym inwalidom z b. armij zaborczych oraz formacyj obcych, posiadającym utratę zdolności zarobkowej większą niż 25%, **zmniejsza się zaopatrzenie inwalidzkie o 10%.** Cofa się zaopatrzenie inwalidzkie wdowom **po** b. **wojskowych armij zaborczych oraz formacyj obcych, liczącym poniżej 50 lat, zdolnym do zarobkowania,** z wyjątkiem tych, które posiadają przynajmniej jedno dziecko własne, posiadające zaopatrzenie sieroce. Zaopatrzenia inwalidzkie b. ochotników armij polskich pozostają bez zmiany.

Ożywiony ruch w gmachu sejmowym

POSŁOM WITOSOWI I KIERNIKOWI NIE WYPŁACONO DJET. — BUDŻET NA PORZĄDKU DZIENNYM PIERWSZEGO POSIEDZENIA.

Warszawa 31. 10. (Telef. wł.). W kuluarach parlamentarnych zapanowało dziś pewne ożywienie, związane z **wypłatą diet członkom parlamentu za listopad. Nie miało to jeszcze charakteru jakiegoś ożywienia życia politycznego.** Dotychczas obradował **komitet polityczny Stron. Narodowego,** a z innych klubów jedynie **Klub Ludowy,** który zajmował się sprawą rozpisanych ostatnio wyborów samorządowych. Jedyną sensacją w kołach parlamentarnych było **odmówienie przez kasę sejmową wypłaty diet posłów Witosa i Kiernika,** w imieniu których zgłosił się podobnie, jak to zwykle praktykuje, sekretarjat Klubu Ludowego z odpowiedniem pisemnem upoważnieniem. Pozostałym posłom, **b. więźniom brzeskim diety wypłacono na ręce sekretarjatu Klubu P. P. S., bądź też do rąk posłów.** Dziś ogłoszono **porządek** dzienny pierwszego posiedzenia **Sejmu,** które zbierze się w piątek o godz. 10-tej rano. Porządek dzienny obejmuje tylko jeden punkt, mianowicie **pierwsze czytanie preliminarza** budżetowego na rok 1934/35.

Zniżka opłat kolejowych.

Warszawa, 31. 10. (Telef. wł.). **Od 1 stycznia 1934 ma nastąpić zniżka w opłatach kolejowych. Wynosić ma ona od 10 do 25 proc. Pozatem zniżone będą dopłaty do pociągów pospiesznych.**

Powrót do daty 9-go listopada.

Trudności ze zwołaniem prezydjum konfer. rozbrojeniowej.

Genewa, 31 października. **Generalny sekretarjat Ligi Narodów komunikuje że ponieważ projekt wcześnieszego zwołania prezydjum konferencji rozbrojeniowej natrafia na pewne trudności materjalne, posiedzenie prezydjum odbędzie się w terminie pierwotnie ustalonym, tj. 9 listopada.**

Genewa, 31 października. Główny amerykański delegat na konferencję rozbrojeniową **Norman Davis** całkiem niespodziewanie powziął wczoraj wieczór **decyzję wyjazdu do Waszyngtonu.** Podczas jego nieobecności będzie Stany Zjednoczone na **konferencji rozbrojeniowej reprezentował posel amerykański w Bernie Hugh Wilson.** Późnym wieczorem **Norman Davis przyjął przedstawicieli prasy amerykańskiej i oświadczył, że obecną przerwę w pracach konferencji pragnie wykorzystać dla osobistego porozumienia się z prezydentem Rooseveltem.** W drodze do Ameryki Norman Davis **zatrzyma się w Paryżu,** gdzie odbędzie z francuskim ministrem spraw zagranicznych **konferencję.** Ma on nadzieję, że wróci do Genewy **jeszcze przed rozpoczęciem obrad komisji głównej, jaka zwołana została na 4 grudnia br.**

Zamach bombowy na wiecu hitlerowskim

Berlin 31 października. Podczas wiecu partji hitlerowskiej w Hamburgu, **usiłował pewien osobnik rzucić bombę.** Zauważony przez policję osobnik **porzucił bombę i zbiegł.** Do ścigających go policjantów **oddał szereg strzałów, od których jeden z policjantów został ciężko ranny. Sprawcy udało się zbiec.**

Maciej Szukiewicz.

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ ZGONU

JANA MATEJKI.

(1893 — 1933).

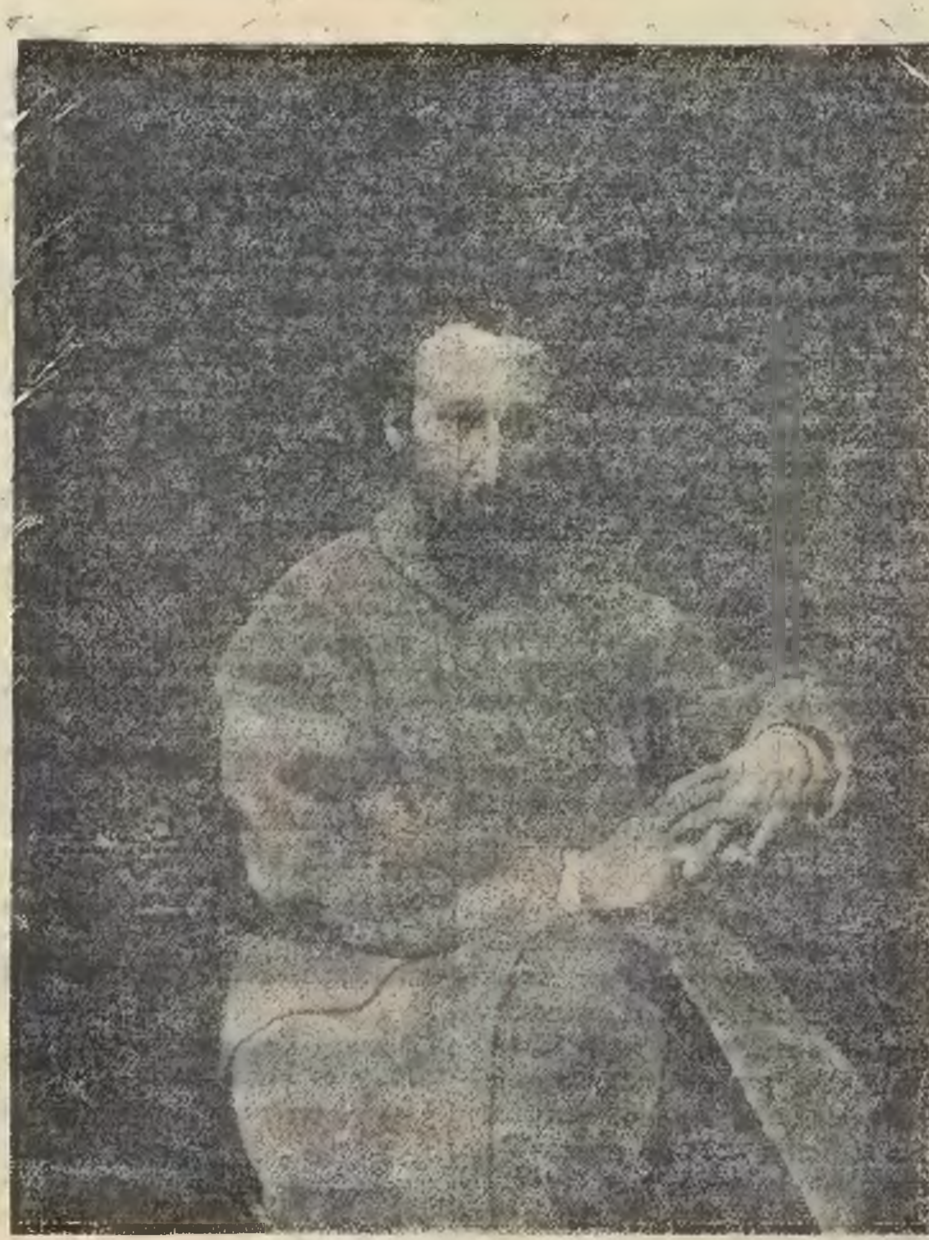
W liczbie przyswojeńców, którzy w drugiem a nierzadko pierwszem już pokoleniu przylgnęli całą duszą do Polski i stali się jej chlubą, jak Joachim Lelewel, Bogumił Linde, Oskar Kolberg, Karol Estreicher, że już Morsztynów, Anczyców i Polów pominiemy, naczelne niewątpliwie miejsce należy się Janowi Alojzemu Matejce. Tamci wszyscy, zdrowi i krzepcy, dożyli bezmała ośmdziesiątki, — delikatnej kompleksji Matejko zgasł w połowie szóstego krzyżyka; tamci wszyscy, w wygodnych tonąc fotelach, kreślili tanicm piórem na tanim papierze litery, wyrazy, zdania i okresy, zrastające się same nieledwo w rozdziały i tomy monumentalnych dzieł. — Matejko, z pendzlem i paletą w ręku, połowę swego życia przestał przed sztalugą i lichą namiastką światła — kosztownemi farbami — wyczarowywał z płaszczyzny malarskiej nietylko zarysy niewidzianych nigdy postaci, ale całą nieuchwytność ich czuć i dusz: tamci wszyscy wypowiadali się bądź pismem, bądź żywem słowem, wątkiem zatem nabytym bez wysiłku przez osłuchanie się i naśladownictwo, — Matejko musiał z wytężoną uwagą podpatrywać i odtwarzać do złudzenia wiernie każdą linję sylwety, każdą wypukłość, czy zaklęsłość bryły, każdy błysk światła i każdą jego odmianę, ażeby wziąć we władztwo pierzchliwe wizję i móc je nam — trwale zmaterjalizowane — postawić przed oczy; tamtych wszystkich styl, myśli, wnioski i syntezy oceniała świadomość, że e r r a r e h u m a n u m e s t, — dla Matejki miarą jego sprawności artystycznej i nieubłaganym sędzią była natura. Ażeby jej wymaganiom sprostać, trzeba było zmysły wysilać do omdlenia; ażeby — poddawszy się jej prawom — nie zaprzepaścić w niewolniczym realizmie swej indywidualności, mieć niezłomny charakter. I ową zdolność i tę zaletę posiadał Matejko w całej pełni. Jednak i to nie starczyłoby może jeszcze na gigantyzm twórczego czynu Matejki, gdyby nie wsparła go niestrudzona pilność. Ona to pozwoliła wątłemu w Matejce człowiekowi wykonać tysiące szkiców, setki rysunków i dziesiątki starannie wykończonych płócien. W obliczu Matejkowskiej spuścizny artystycznej, najpłodniejszy z naszych pisarzów, długowieczny i systematyczny w pracy Józef Ignacy Kraszewski zakrawa na ... próżniaka. To też bodaj-że najtrafniej scharakteryzowano Matejkę w lapidarnem zdaniu: „Imię jego — znój i płomień“.

Płomień sam Bóg weń zaprószył: umiłowanie zaś ustawicznego znoju, w którym wysiłkiem woli lata całe trwał niezmużenie, odziedziczył po obojgu rodzicach.

* * *

Któryż naród, który kraj wydał Matejkę? Dla podobieństwa w nazwisku do Domeyków i Dowcyków, mimowoli zwracamy oczy ku naszym kresom i skłonni jesteśmy szukać pieleszy Mistrza nad brzegami Niemna. Sprawia to zniekształcenie u nas jego rodowego nazwiska, które poprawnie winno brzmieć: Matějka. Spotyka się je często na ziemiach korony świętego Wacława, zarówno w stołecznej Pradze, jak i miesścinach lesistej Szumawy, zarówno w sferze drobnego mieszczaństwa, jak i kilkumorgowych gospodarzy rolnych.

W 1883 r. dochodził Matejko linji wstępnej swych antenatów po mieczu, a raczej sierpie i pługu i w tym celu zwrócił się do uczynnego — czasu zaborów — ambasadora Polski nad Wełtawą, ś. p. Edwarda Jelínka. Ten zajął się sprawą gorliwie i wraz z Franciszkiem Dvorským, archiwarjuszem Królestwa Czeskiego, zbadał a następnie w S b o r n i k u S l o v a n s k ý m (rocznik 1885 i 1886) ustalił, że ojciec Mistrza, Franciszek Ksawery Matejka, przyszedł na świat 13-go stycznia 1793 roku w domostwie Nr. 18 we wsi Roudnice w obwodzie politycznym Králový Hradec, z katolickich rodziców Józefa Matějki i Magdaleny Knava, córki tamtejszego „sedlaka“, t. zn. rolnika. To pochodzenie Franciszka Ksawerego Matějki pozostawi dostrzegalne ślady w duszy i psychice jego wielkiego syna i przepoi go z jednej strony szczerym demokratyzmem, z drugiej typowo czeskim — jednak bez kolizji z płomienną polskością — słowianofilstwem, o którem świadczą zabiegi Mistrza o uczestnictwo Polski w pan-słowiańskich uroczystościach w Welehradzie (1885 r), a kiedy te zabiegi spełzły na niczem, osobiste przynajmniej zsolidaryzowanie się z resztą Słowiańszczyzny przez ofiarowanie do kościoła welehradskiego okazałego feretronu z przedstawieniem świętych Cyryla i Metodego. Nie koniec jednak na tem. Franciszkowi Ksaweremu Matějce przyświecała w życiu dewiza: dorabiaj się mienia! Genjalny syn jego dorabia się również, ale nie mienia, lecz imienia, ma jednak, jak „Naši furianti“ w komedji Stroupežnickiego, niemal klasową pasję posiadania ziemi i stania się „całą gębą“ dziedzicem, co istotnie osiąga, nabywając pod Krakowem wieś Krzesławice, — kłopotliwe, ale bądź co bądź miłe dla przepracowanego artysty Tusculum,



Ze strony macierzystej — ale w trzeciem już pokoleniu — było pochodzenie Matejki również obcem. Franciszek Ksawery Matějka, przygarnięty przez ciotecznego brata matki, kanonika Urbanka z Ołomuńca, otrzymał u niego bogobojne wychowanie i rzetelne wykształcenie muzyczne, które nietylko pozwoliło mu zdobyć poparcie a następnie przyjaźń znanego z palcówek i etud kompozytora Karola Czernego, ale dało mu także niezły chleb, gdy przybywszy do Polski począł dawać lekcje muzyki i wnet pojął w małżeństwo Joannę Karolinę, najmłodszą córkę Jana Piotra Rossberga, z protestanckich, oddawna w Krakowie osiadłych mieszczan pochodzącego. Ten to Jan Piotr, który według tradycji rodzinnej miał w swych żyłach jakąś domieszkę krwi włoskiej (stąd przeważnie płomienno-czarne, albo przynajmniej ciemno-piwne oczy u wszystkich niemal Matejków), nabywa w 1794 roku kamienicę w ul. Florjańskiej L. 41 położoną i kupnem tem kładzie zrąb pod rodzinne później gniazdo spolszczałych docna Matejków. — gniazdo, w którem urodził się Jan Alojzy, w którem wzrosło mu czworo dorodnych dziatek i w którem dziś mieści się muzeum pamięci jego poświęcone.

* * *

Przekreślona dziś przez życie, ale przed stu laty głębszej myśli niepozbawiona sentencja: „sława cnotliwej niewiasty nie wybiega poza próg rodzinnego domu“, przystaje doskonale do żony Fr. Ksawerego, a matki Jana Matejki. Skrzętna, cicha i ofiarna, dawszy życie dziewięciu synom i dwom córkom, zmarła wcześnie na suchoty i zniknęła bez śladu nietylko dla potomności wogóle, ale i dla rodziny własnej, ba! nawet dla Jana, który wymalował dwie podobizny ojca, z żywego jedną, drugą pośmiertną, a twarzy matki, jakkolwiek silił się na to, nie był w stanie odtworzyć z pamięci. W braku choćby wyblakłego dagerotypu, możemy jednak — suponując rodzinne podobieństwo — uzmysłowić sobie przynajmniej typ matki naszego artysty. Przywodzi go nam przed oczy, znany niegdyś ze zbiorów M. Gorzkowskiego a dziś zdobiący galerję radcy Fr. Macharskiego w Krakowie, portret starszej Rossberżanki, zamężnej Katarzyny Zamojskiej. Z ram jego wyziera twarz kobiety w średnim wieku, o rysach proporcjonalnych a oczach wiernych, inteligentnych i nie pozbawionych słodyczy, choć miałyby one prawo ćmić się żalem lub płonąć nienawiścią za życie zmarnowano w nieszczęśliwem — nie z jej winy — pożyciu małżeńskiem.

* * *

Niedola jej wyszła przynajmniej sierotom po siostrze na dobre. Ciotka Katarzyna Zamojska, po rozejściu się z mężem samotna bo bezdzietna, zamieszkała przy Matejkach i stała się promienną Hestją nowego ogniska domowego. Szwagier Franciszek Ksawery, prawdziwy p a t e r f a m i l i a s, nie lubił rozpływać się w czułościach. Flegmatyczny, ze zmarszczką troski między brwiami, nadającą mu pozór surowości, której przeczyły mięsiste, do uśmiechu raczej, niż do zaciskania się gniewem skłonne usta, dbał o dzieci i ich wykształcenie. Mając do wyżywienia tyle głów, uganiał cały dzień za lekcjami i zjawiał się w domu, zwykle wieczorem dopiero, aby nie bez dumy i zadumy dozorować swą czeladkę, przyglądać się jej zajęciom i cieszyć jej postępami.

Piękne to były wieczory, piękne i na całe życie pamiętne, gdy zgodne rodzeństwo, każdo nad jakąś robotą lub pouczającą rozrywką, zasiadło wokół długiego stołu. Frontowy pokój na III piętrze kamienicy (dziś mieszkanie kustosza muzeum Matejki), pomimo gwaru i obszerności, stawał się wtedy zaciszny i przytulny. Na ścianach wisiały gwoździkami tylko przytwierdzone widoki Pragi naprzemian z popularnemi wówczas w polskich domach wizerunkami Kościuszki wspartego na szabli i księcia Józefa Poniatowskiego, walącego się z koniem w spienione nurty Elstery. Niemniej od nich ciągnęła oczy rodzeństwa akwarela wykonana kompozycja trzeciego zrzędu brata, Zygmunta Hilarego (zginął na Węgrzech w 1848 r.), przedstawiająca na tle wsi polskiej krakowiaka w kierezji, trzymającego kosę w jednej, zaś rozwinięty sztandar w drugiej ręce. Kierezję i sztandar stanowiły strzępki jedwabnej, złotą nicią przetykanej materji, przylepione do malowidła. Tę pomysłowość brata podziwiała o parę lat od autora młodsza siostra Marynia (późniejsza Golichowska), a i pierworodny Franciszek Edward patrzył na nią nie bez ukontentowania. Jeden tylko Jaś, do piętnastego roku życia kopciuszek w tem gronie, spoglądał na „landszaft“ brata z wyraźnym dysgustem. Nie odzywał się jednak z krytyką. Po pierwsze dlatego, że nie umiałby swoich zarzutów oblec w słowa, a powtóre, że był całkowicie pochłonięty kopjowaniem przez kalkę sztychów Oleszczyńskiego z „Śpiewów Historycznych“ Niemcewicza lub serdecznych — jak sam tekst — ilustracyj do „Wieczorów pod lipą“. Zajęcie to było jego ulubioną rozrywką, w pewnej mierze bowiem zastępowało mu nader upośledzoną w dzieciństwie mowę, a wyręczając go poniekąd w formułowaniu własnych myśli i zwolna uniezależniając się od wzorów, stało się z biegiem czasu właściwym jego językiem. Po sztychach Oleszczyńskiego przyszła kolej na ilustracje zdobiące roczniki „Przyjaciela Ludu“, a potem na Stary i Nowy Testament, na polskie i niepolskie kroniki, opisy

podróży, kostjumologje francuskie, drzeworyty z inkunabulów a nawet białych kruków Bibljoteki Uniwersyteckiej, które najstarszy brat, książnicy tej amanuens a zarazem docent pomocniczych nauk historycznych: chronologji, dyplomatyki i sfragistyki, wypożyczał do domu i dawał Jasiowi do oglądania. W ten sposób mały chłopiec zaznajamiał się z całym tym przeobfitym materjałem rodzimych i obcych przedstawień plastycznych, z którego powstał znany dziś z witryn Domu Matejki rysunkowy skarbczyk Mistrza, „słownik Matejki". Tem swego rodzaju artystycznem przedszkolem Matejki nie zajął się dotąd żaden z jego biografów i żaden nie docenił jego doniosłości. A tymczasem przy wielkiej wrażliwości i nader żywej wyobraźni chłopca, zaważyło ono niesłychanie na całej sztuce Matejki i zdecydowało o jej tematycznej kanwie. W połączeniu z pogadankami brata - erudyty, człowieka gołębiego serca i rzetelnej nauki, narastał w umyśle przyszłego artysty taki zapas pozytywnej wiedzy i znajomości dziejów ojczystych, że w pewnych razach i dziedzinach przewyższała ona wiedzę J. Szujskiego. Tem należy tłumaczyć, że to, co w późniejszych, dojrzałych dziełach Matejki uderza nas i zadziwia znajomością tła w architekturze, sprzęcie, odzieniu, zbrojach i t. p., a porywa wprost odczuciem psychicznego nastroju odległych epok, nie jest samą tylko inspiracją, czy intuicją artysty, lecz mozolnie przez ciągłe ćwiczenie zdobytą umiejętnością syntetycznej rekonstrukcji, która pozwalała Matejce z woskowej pieczęci wyprowadzać misterny rysunek i wskrzeszać w nim zmarłe przed wiekami osobistości, które w latach siedmdziesiątych przewinęły się drzeworytami przez łamy warszawskich „Kłosów". Wiedza ta, nie wychodząc poza szarą, codzienną żmudę, umożliwiła zaledwo 22-letniemu chłopcu wydanie monumentalnej publikacji „Ubiory w Polsce", do wczoraj jeszcze jedyną naszą kostjumologję; ta wiedza zaprowadziła go na pogorzelisko kościoła św. Trójcy dla obejrzenia i odmalowania akwarelą zmumifikowanych zwłok i kościotrupów książąt Lubomirskich; ona to w połączeniu z zaciekłem szukaniem prawdy kazała mu dopełnić rysunek czaszki Kazimierza Wielkiego mięśniami i zarostem, dzięki czemu posiadamy w zbiorach Domu Matejki nowożytny a zupełnie wiarygodny portret zmarłego przed sześciu wiekami króla; ta sama wiedza wreszcie, w momencie szczególnego, z gorącej wiary płynącego natchnienia, wydała z arcydzieł Mistrza bodaj najdziwniejsze: Marjacką polichromję.

Nie na sam tylko historyzm i psychikę młodziutkiego Matejki wywarł brat Franciszek Edward wpływ decydujący; jego głos — jedyny, z którym się ojciec liczył — sprawił, że kiedy świadectwa szkolne Jasia z nauki w gimnazjum B. Nowodworskiego nie wróżyły chłopcu laurów, ojciec, po dłuższym oporze, zezwolił wreszcie na przeniesienie się jego do Szkoły malarstwa i rysunków, istniejącej pod kierunkiem M. Luszczkiewicza przy b. Instytucie Technicznym.

Przestępując jego progi, wkroczył Matejko na nową, ciernistą, lecz chlubną drogę, która go powiodła per aspera ad astra.

* * *

Zaczęcie nauki w jakiejkolwiek szkole jest w życiu każdego chłopca prawdziwym przełomem; pokój dziecinny zamienia się w klasę, obrazkowy elementarz w czytankę, rodzeństwo w kolegów, gniazdowość w życie społeczne. Nic chyba nie może tego przełomu w życiu Matejki zailustrować lepiej, jak figiel jeszcze dziecka, spłatany w domu, i żart już studenta, zaaranżowany w szkolnej sali.

W któryś z zimowych wieczorów, gdy ciotka Zamojska musiała wyjść do miasta i dziecjarnię samą zostawić, mały Jaś wśliznął się do kuchni i opalonym korkiem dorobił wąsy i faworyty drzemiącej nad skubanem pierzem kucharce, a potem, kiedy nadeszły, tymczasem ojciec zażądał piwa, wysłał ją po nie tak cudacznie ucharakteryzowaną na miasto. Biedny kocmołuch biegał od sklepu do sklepu, — w jednym ją wyśmiano, w drugim za drzwi wypchnięto, w ostatnim dopiero ulitowano i pozwolono twarz za szynkwasem umyć. W parę lat później ten sam Janek, narobiwszy z papieru sztucznych kwiatów, uwieńczył niemi w klasie gipsów posąg Wenery i z pieśnią na ustach porwał kolegów w obrzędowy pląs przed boginią. Zaznaczmy mimochodem, że przejawiająca się w tych figlach żartobliwość była jedną z cech usposobienia Matejki i nawet — w plastycznem przetworzeniu — da się odszukać w jego sztuce. Ale nie o nią nam tu chodzi, jeno o dystans oddzielający dwa wspomniane momenty, — dystans, który również ujawniają pierwociny kompozycyjne młodego Apellesa. Dwunastoletniem dzieckiem — jakież to charakterystyczne dla ducha i atmosfery domowej Matejków! — maluje on scenę męczeństwa Szymona Konarskiego w kazamacie rosyjskiego więzienia; szesnastolatkiem (1854) „Carów Szujskich przed Zygmuntem III" z przepysznie odważonemi światłami w czarnościach drugiego i trzeciego planu, w cztery lata potem (1858) śliczną w kolorze i śmiało w akcesorjach rozwiniętą „Nobilitację profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej", a po czterech dalszych latach (1862) „Stańczyka", zapowiedź tych arcydzieł psychologji, która stanowi najwyższe walory sztuki Matejki.

* * *

W odczycie zatytułowanym „U źródeł twórczości Matejki", który wygłaszałem swego czasu w Polsce i zagranicą (Praga, Petersburg), znajdował się taki ustęp:

„Malując twarz ludzką, ten transparent duszy, Matejko bierze z modela tylko zewnętrzny, powierzchniowy motyw i zapożyczoną tak formę wypełnia sobą. Przeżywa zatem proces zupełnie analogiczny do twórczości dramaturga. Shakespeare musiał znać niskie instynkty Kalibana i zefirowe zachcianki Arjela, nosić w sercu wiośnianą miłość Romea i podejrzliwą Otella, doświadczać zarówno sarnich obaw niewinnej Imogeny jak i panicznego lęku Ryszarda III-go, bo bez tych przeżyć nie mógłby nigdy odtworzyć ich postaci. Sztuka jest transpozycją uczucia na słowa, tony, barwy. Malowane więc przez Matejkę twarze a w nich dusze, to, co się w nich rozgrywa, załamuje lub wznosi, tli słabo lub wybucha pożogą, podziwia lub gardzi, kocha lub nienawidzi, hołd niesie lub urąga, — wszystko to, ujęte w tysiące indywidualnych kształtów, coraz to inne, w coraz innej szacie, to wszystko jest tylko i jedynie Matejką".

* * *

Skądże się wzięło w domorosłym, z mieszczańskiego środowiska wyszłym młodzieńcu, to prawie niepojęte bogactwo psychiczne, jakiem sztuka jego tętni?

„Es bildet sich ein Talent in der Stille,
„Sich ein Charakter in dem Strom der Welt".

Goethe: Torquato Tasso [1]).

Talent Matejki wypierzał się i rósł w rysunkowem przedszkolu domowego zacisza, potem w Szkole malarstwa przy b. Instytucie Technicznym, a wreszcie — przelotnie — w Akademjach Sztuk Pięknych Wiednia i Monachjum. Ale gdy chodzi o ów zgiełk i nurt życia, który kształtuje charakter, musimy przyczyn i warunków jego rozwoju szukać w obcowaniu Matejki z kolegami i czujnem współprzeżywaniu z całem rówieśnem pokoleniem groźnych i ponurych dla narodu lat 1846, 1848 i 1863, — współprzeżywaniu tem tragiczniejszem, im żywiej potęgę Polski Piastowskiej przywiodły przed oczy odkryte w 1869 r. prochy Kazimierza Wielkiego i powtórny ich pogrzeb.

„Idą posępni
„a grają im dzwony
„ze wszystkich kościołów.
. . . .
„Idą posępni
„a niosą korony
„ozdobne,
„misterne,
„a dla nich
„ciążące jak ołów,
„korony zczerniałe,
„pogrobne.

„A grają im dzwony
„ze wszystkich kościołów.
„a szumią, łopocą
„szarfami przyczołów
„chorągwie, proporce
„pogrzebne".

(St. Wyspiański).

W tym jęku dzwonów i łopocie chorągwi pogrzebnych dojrzewał w Matejce patrjotyczny ból i patos jego dzieł. Ból przykuł go do ziemi polskiej niby Prometeusza do skał Kaukazu, patos skazał na tragiczną samotność i niemniej tragiczną wielkość.

* * *

Wstępując do Szkoły malarstwa, zastał w niej Matejko paczkę kolegów. Liczebnie przeważały szaraki, nie brakło jednak i wybitnych talentów, jak Andrzej Grabowski, Aleksander Gryglewski, Izydor Jabłoński i Aleksander Kotsis. Po doprowadzeniu do ładu uszkodzonego w pożarze Krakowa (1850) budynku szkoły przy ul. Gołębiej i rozpoczęciu w nim nauki nanowo, przybyli Matejce nowi koledzy-malarze: Wilhelm Leopolski, Florjan Cynk, Józef Siedlecki, Artur Grottger i inni, z rzeźbiarzy zaś Parys Filippi, Walery Gadomski i Franciszek Wyspiański. Z tych wczesnych lat szkolnych pochodzi przechowywana w zbiorach Domu Matejki fotografja, na której Matejce młodzieńczy wąsik ledwo się sypie, a Cynkowi i Filippiemu broda pierwszym meszkiem zarasta. W kilka lat później zwiększą się liczba przyjaciół: do klanu plastyków przyłącza się bohemia literacka. To ich współżycie dokumentują nam inna znów w tych samych zbiorach dochowana fotografja. Jakiś — sądząc z daty 27. I. 1865 na kamieniu namalowanej — zjazd koleżeński, zgromadził na zaśnieżonym terenie podwórca szkolnego elitę tego pokolenia, które na długie lata wypełniło wielką treścią życie Krakowa. Wśród niej widzimy w zarzuconej kokieteryjnie burce powstańczej Artura Grottgera, nachylonego ku Szujskiemu, wówczas jeszcze poecie i publicyście a nie twórcy krakowskiej szkoły historycznej. Z poza nich Szynalewski Feliks, uosobienie energji, mierzy nas surowem spojrzeniem. Środek grupy opanowała literatura; obok slawnego już „Kazaniem Skargi" Matejki stoi Edward Lubowski, siedzą zaś Adam Bełcikowski, Michał Bałucki i Wł. L. Anczyc. Na trzecim planie wprawo wybija się nad wszystkich zwalistością swej postaci Franciszek Wyspiański, odziany w czamarę i baranią czapę. Gdy uprzytomnimy sobie, czem była — nietylko dla Krakowa — działalność tych ludzi, czem było „Kazanie Skargi", cykle rysunkowe Grottgera, dramaty Szujskiego i Bełcikowskiego, mieszczańskie komedje Lubowskiego a zwłaszcza Bałuckiego, oraz późniejszy nieco od nich, ale nieledwo przełomowy dla krakowskiego teatru „Kościuszko pod Racławicami" Wł. L. Anczyca i całe to — aż do poczucia mocy — wzmożenie się świadomości narodowej, raz po raz krzepione coraz to innem arcydziełem Matejki, zrozumiemy wtedy, i uznamy, że fotografja ta przedstawia nie jakiś tam zaścianek galicyjski, ale Polskę, zapałem swym i entuzjazmem młodą. Nie tę, co z hasłem „sztuka dla sztuki" w nienagannych rymach sławiła nastroje a w nagannem nieraz życiu „nas troje", ale Młodą Polskę Nr. I., która piórem, pendzlem, rylcem, pieśnią a także szydem Stańczyka i bólem Stańczyka wyniosła Kraków w ciągu lat kilkunastu na wyżyny artystycznej i duchowej stolicy Polski i takim go — z ojca na syna — przekazała Młodej Polsce Nr. II., kulminującej w twórczości Stanisława Wyspiańskiego z jego hasłem: „więzy rwij!", w wykonaniu którego odzyskaliśmy własną, suwerenną państwowość.

* * *

Gdyby nawet przyjąć, że w ciągu ośmioletnich studjów zawodowych talent Matejki — od pierwocin do medalowanych utworów — rósł w progresji geometrycznej, to wyjaśniłoby to nam techniczną doskonałość jego pendzla i palety, ale nie wyjaśniło tej głębi uczucia, jakie po paru poprawnych, lecz chłodnych kompozycjach uderza nas w „Kazaniu Skargi" (1864). — Takie przepoczwarczenie się zdolności w talent, talentu w genjalność dokonywa się u artystów w okresie, gdy cieplarnię duszy ogrzeje żar stęsknionego serca a zwilżą słodkich łez deszcze. Nieinaczej dokonało się to i w Matejce. Miłość pierwsza i jedyna w życiu, zrazu nieśmiała i promionkowa, potem melancholijna brakiem w niej radosnego szczęścia, „bo go nie było w ojczyźnie", potem żywiołowa i czterokrotnie szczebiotem dziecka opromieniona, potem obolała żalem, sarkazmem i gniewem, wreszcie żyjąca już tylko rezygnacją i wypełniona politowaniem dla anormalnej u boku kobiety, stale zaś, od początku do końca, tragiczna wewnętrznem poczuciem bezwzględnej zawsze samotności, — równolegle zaś z nią druga, może namiętniejsza: miłość ojczyzny, rosnąca z każdem nowem, krwią Nessusa napojonem płótnem, miłość o rozpiętości olbrzymiej: od gróźb Skargi do hańby Sejmu Warszawskiego, od tryumfów Batorego czy twórców Sejmu Czteroletniego do rezygnacji w genjalnych po malarsku „Ślubach Jana Kazimierza", oddającego losy ojczyzny w ręce niepokalanej Królowej Korony Polskiej, — obie te miłości były tem niebem i tem piekłem, które Matejko przeszedł za życia, by wywieść z nich garstkę zbawionych i tłum potępieńców, zaludniających prawie wszystkie jego obrazy.

* * *

Im bardziej czuł się Matejko samotnym w domu, tem dłużej przesiadywał w pracowni, tem zawzięciej smagał nerwy czarną kawą i nikotyną, tem konsekwentniej wypełniał swój „program". Czy malarski, podobny do tych, które przyświecały artystom francuskim w drugiej połowie XIX. w., a obecnie w XX., pod mianem rozmaitych „... izmów", są przedmiotem

[1]) „Talent wśród ciszy osiąga dośpiałość,
Wśród zgiełku świata dojrzewa charakter".

spekulacji paryskich handelesów sztuki? Nic podobnego! Matejce raz opanowana technika malarska wystarczała do jego celów i utrzymania się w stylu, „który nie zaspokaja się oddawaniem widzianej formy, ale ją dostraja do ideału, jaki artysta w sobie nosi“ (H. Rodakowski: Kilka słów o malarstwie).

Fizyczna i psychiczna organizacja Matejki była jedyną w swoim rodzaju, t. zn. rezultowała w zdecydowanej, z nikim nie dającej się porównać indywidualności i miała zdecydowany, z żadnym innym nie dający się porównać ideał. „Dostrajanie formy“ do tego ideału, było w Matejce niezwykle zawzięte. Zawsze on i we wszystkiem był sobą. Kiedy mu księżna Marcelina Czartoryska zarzuca nadmierną masywność świętych, unoszących się w obrazie nad Joanną d'Arc, Matejko odpowiada napozór naiwnie czy niegrzecznie, a w istocie jedynie trafnie, bo zgodnie z „ideałem“: „Mościa księżno, ja maluję ciała nie duchy“. Oczywiście, że dla niego tem ciałem niezawsze jest akt męski czy kobiecy; równie dobrze może niem być topór, zbroja, uprząż, proporzec, draperja, obłok, tęcza, słowem wszystko, co w odczuciu Matejki jest nawskróś sobą i nietylko nie rezygnuje z indywidualnego bytu, lecz wysila się do ostateczności, aby zakasować sobą podobneż obok byty i indywidualności. Ta narzucona im przez Matejkę właściwość sprawia, że istnieją one fara da se, że tworzą nadmiar szczegółów, które nie są — jak u starych Flamandów, rozkochanych również w sprzętach i martwej naturze — podporządkowane otoczeniu i w doskonalą z niem malarską całość stopione. Ponieważ to samo odnosi się nietylko do sylwety i bryły, ale i do igrającego po nich światła, białego czy zabarwionego, przeto niemal każdy obraz Matejki grzeszy niejednolitością w ujęciu raz tylko i w pewnem tylko jednolitem oświetleniu zdarzonej rzeczywistości. Ten szczególny sposób (styl) Matejki, przy zaciekłym realizmie w oddaniu kształtów, zmienia naturę i, podobnie jak to bywa u Rubensa, „heroizuje“ ją, — równie dobrze krajobraz jak człowieka. Portretowani przez Matejkę ludzie, to nie jest Józef Dietl czy Stanisław Tarnowski, lecz idea Dietla czy Tarnowskiego, wypiastowana w duszy Matejki, krótko mówiąc ich idealizacja. Wskutek chętnie przez Matejkę widzianej i stosowanej symbolistyki, przyłącza się do niej dalsza, wtórna idealizacja fabuły, naginająca ją do subjektywnej oceny malowanego zdarzenia historycznego i wyciągania z tak przykrojonego zdarzenia niezawsze słusznych wniosków. — Powstaje z tego — przy skłonności Matejki do mistycyzmu — indywidualna historjozofja, w służbę której Matejko sztukę swą zaprzągł. — To żądanie od kształtu i światła, ażeby wyraziły konkretną myśl, było oczywiście wysiłkiem równie daremnym jak daremną była „programowość“ w operach Ryszarda Wagnera. Ale podobnie jak Wagner, stwarzając arcydzieła tonu, zestokrotnił i — aż do zgubnej aberracji dzisiejszego hitleryzmu — podniecił w Niemcach świadomość germańskości, tak Matejko, po klęskach 1831 i 1863 r., zatem w okresie największej prostracji duchowej, zrozumiałym dla wszystkich językiem przemówił zbawiennie do Polaków. Zatrzasnawszy ich sumieniami i doprowadziwszy do uderzenia się w piersi (Stańczyk, Kazanie Skargi, Rejtan), a po grzechach ukazawszy i cnoty (Unia Lubelska, Batory, Kościuszko, Konstytucja 3-go Maja), sprawił, że Polska przeżyła oczyszczającą duszę katharsis, której owoce dziś zbieramy. I to nam tłumaczy, dlaczego niesmaczne i dyletanckie panegiryki, wypisywane na cześć Matejki przez różnych Struwych i fachowe, lecz o wiele za namiętne krytyki St. Witkiewicza, nie ujęły w oczach narodu ani odrobiny wielkości Matejki. Ogół narodu bowiem, nie zapuszczając się w estetyczne roztrząsania, instynktem wiedziony wyczuł, jak dalece opatrznościowem w życiu Polski było zjawienie się Matejki, — właśnie w przeddzień odzyskania suwerenności, właśnie na niedługo przed potopem wielkiej wojny, który w żadnym kraju nie oszczędził tradycji, a i u nas podmył ją groźnie i wciąż sili się spłukać ją doreszty. W poczuciu tego, jak doniosłą rolę Matejko sztuką swą spełniał, cały naród odpłacał Mu czcią i składał Mu hołd, czy on był wywalcniem z zawias drzwi Pałacu Spiskiego, gdy „Batorego“ w ramy wkładano i niecierpliwość nie mogła się ich otwarcia doczekać, czy iście królewskiem przyjęciem, jakie Mu w 1877 r. zgotowała Warszawa, czy wręczeniem na Wawelu „berła mistrzowstwa“ w podzięce za to, że wbrew wrogom na wielkich wystawach zagranicznych wołał za cały naród donioslym głosem: „jesteśmy!“ i takiem samem e pur si muove zawiesił „Sobieskiego“ w Watykanie; czy podziwem, kiedy na ścianach kościoła Marjackiego wyśpiewał najstrzelistszą litanję do Najświętszej Panny, czy kiedy na skonaniu jeszcze modlił się: „Boże! zbaw moją ojczyznę“.

Ostatnim hołdem, jaki naród złożył Matejce, był Jego uroczysty, kosztem kraju w dniu 7-go listopada odprawiony pogrzeb. Wzięła w nim udział nie sama tylko ludność Krakowa, ale cała Polska, nietylko Polska, ale cała natura. Dzień był mroczny, zimny, wietrzny i krakaniem czarnego ptactwa okrutny dla tej garstki prochu, ale i w trumnie jeszcze tytana, dla którego dopiero przy dźwiękach Salve Regina ustała straszliwa męka życia.

O czem piszą inni?..

„Upaństwowiony“ socjalizm.

Wczoraj donieśliśmy o graniu socjalistycznego hymnu „Czerwony Sztandar“ w obecności p. min. Hubickiego przy „wręczaniu“ czerwonych (!) sztandarów Z. Z. Z. p. Moraczewskiego... Tygodnik „Walka“, organ drugiego odłamu socjalistycznego sanacji, t. zw. „Frakcji Rewolucyjnej“, albo B. B. S., pisze o odsłonięciu tablic ku czci socjalistów Montwiłła i Jodki w Warszawie.

„Tow. radny Edward Fidziński, przemawiając imieniem Stowarzyszenia b. więźniów politycznych dawnej Frakcji Rewolucyjnej PPS, zaprosił dawnego tow. „Gustawa“, obecnego prezesa płk. Walerego Sławka, do odsłonięcia tablicy Montwiłła. W napięciu uroczystego milczenia prezes Sławek zdejmuje z tablicy czerwoną osłonę. Orkiestra gra Hymn państwowy, a następnie „Czerwony sztandar“.

Wszystko na czerwono. I w dodatku „Krew naszą długo leją katy“... Czy te dwie wiadomości (wczorajsza i dzisiejsza) nie oznaczają przypadkiem, że się przygotowuje w sanacji jakiś zwrot na lewo?

Znaczki blaszane.

W „ABC“ czytamy:

„Wczoraj spotkałem dwie znajome panie z prowincji, zaopatrzone w blaszany znaczek sanacyjnego „Związku obywatelskiej pracy kobiet“. Ponieważ obie znałem oddawna jako członkinie „Narodowej Organizacji Kobiet“, zapytałem otwarcie o przyczyny tak nagłej zmiany przekonań politycznych. W obu wypadkach odpowiedź była jednakowa:

„Nie zmieniłyśmy naszych przekonań politycznych, ale ze względu na mężów musiałyśmy zapisać się do sanacyjnej organizacji...“

W trakcie rozmowy zbliżył się do nas kuzyn jednej z pań, ziemianin i stuprocentowy aryjczyk, również przybyły z prowincji i oświadczył z uśmiechem:

„Ja także mam znaczek. Jestem uczestnikiem dzisiejszego zjazdu żydowskiej organizacji wojskowej „Tel-Chaj-Hachajał“. Znaczek kupiłem w biurze podróży za 2 zł. 50 gr. i w ten sposób otrzymałem 50-procentową zniżkę na przejazd koleją do Warszawy...“

Nie będzie amnestji.

„Chwila“ żydowska donosi:

„Oczekiwana w kołach sądowych amnestja z okazji 15-lecia niepodległości, która miała być rzekomo ogłoszona w drodze dekretu Prezydenta Rzpltej, nie będzie miała miejsca. W ten sposób pogłoski, które od dłuższego czasu krążą na ten temat zostają obalone. Obecnie amnestja jest tylko możliwą w drodze ustawy sejmowej, na co się jednak najmniej narazie zanosi. O ile zaś idzie o los byłych więźniów brzeskich, to możliwy jest akt łaski indywidualnej ze strony Prezydenta Rzpltej“.

Walka w łonie sanacji.

Dopiero dziś zamieściło „Słowo“ wileńskie przytoczoną wczoraj przez nas odpowiedź „Czasu“ na atak „Państwa Pracy“. Zamieściło ją poprzedzając takim wstępem:

„Z Centrali Organizacji Zachowawczych w Warszawie, otrzymujemy następującą uwagę:

i z pełnym tekstem, że „Legjon Młodych“ głosi w swoim organie hasła i idee wyraźnie komunistyczne“.

A więc jeden odłam sanacji (organizacje zachowawcze) oskarża drugi odłam („Legjon Młodych“) o — komunizm... I to się nazywa — obóz polityczny.

Dolar i złoto.

Nowe, bardzo poważne zamieszanie w międzynarodowej sytuacji monetarnej wywołała decyzja, powzięta onegdaj przez prezydenta Stanów Zjedn. Roosevelta na naradzie z amerykańskimi ekspertami finansowymi. W myśl tej decyzji rząd Stanów rozszerzy dotychczasową akcję zakupu złota, podejmując skupywanie tego kruszcu nie tylko — jak dotychczas — na gruncie wewnętrznym amerykańskim ale i na rynkach zagranicznych, przedewszystkiem europejskich. Postanowienie to oznacza wyraźną wolę Roosevelta, spowodowanie dalszej obniżki kursu dolara a powtóre traktować je należy, jako przeszkodę na dłuższy czas możności znaczniejszej rewaloryzacji waluty amerykańskiej. Ta ostatnia konsekwencja jest jasną, jeżeli się uwzględni że rząd Stanów ogłosił, iż za złoto będzie płacił cenę wyższą a mianowicie 31 dolarów 96 centów za uncję. Oczywiście znajdzie on dzięki temu chętnych sprzedawców złota przedewszystkiem wśród amerykańskich producentów tego złota — właścicieli kopalń, ale też wprowadzonych w obieg po tym, niskim kursie banknotów dolarowych nie będzie mógł później wykupić po kursie wyższym, bez narażenia się na efektywną ogromną stratę. Przypuszczać zatem można iż na dłuższy okres czasu trudno byłoby spodziewać się powrotu dolara do dawnego lub choćby tylko wyższego kursu niż obecny.

Zdaje się, że bezpośrednią przyczyną ostatniej decyzji rządu amerykańskiego była zwyżka kursu dolara, jaka zaznaczyła się na giełdach w okresie po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów. Obawy ewentualnych komplikacji w stosunkach europejskich, i pogłoski wojenne wypłoszyły z Europy te kapitały amerykańskie, które się tu schroniły. Zaczęły one wracać do Ameryki podnosząc kurs dolara. Przeciw tendencjom zwyżkowym zademonstrował Roosevelt zakupem złota po wyższej cenie. Nie wiadomo jeszcze, jakie formy przybierze ta akcja, w każdym razie może rozwinąć spekulację złotem.

Dolara amerykańskiego porównano trafnie do lalki zaopatrzonej u spodu w ołowiany ciężarek. Chociaż się ją usiłuje przewrócić, sama się podnosi i ukazuje w pozycji pionowej. Roosevelt ze względu na bilans handlowy robi wszystko, by kurs swej waluty obniżyć przeciw działają temu jednak skutecznie różne czynniki. Dolar ma wciąż w świecie znaczne zapotrzebowanie i popyt. Przeciwko jego zniżce pracują ze znacznym nakładem kosztów banki emisyjne Anglji i Francji chcąc utrzymać zdolność konkurencyjną swych krajów w handlu zagranicznym. Wreszcie nawet w łonie najbliższych doradców finansowych Roosevelta tendencje inflacyjne osłabły, z realizacja inflacji całkiem wyraźnie zwlekają. Preprowadzenie inflacji także ze względów ustawowych nie jest łatwem. Żartem doradzano Rooseveltowi aby — ponieważ ustawowo nie można zmienić ilości gramów złota w dolarze, zmienił wartość grama. Toteż efekt eksperymentów podejmowanych przez Roosevelta często nie odpowiada jego nadziejom i powoduje znaczne korektury stosowanych zarządzeń.

Także ostatnia jego decyzja, po pierwszem zdenerwowanie w kołach finansowych angielskich — nie przyniosła narazie znaczniejszej zniżki kursu dolara. Przeciwnie w ciągu wczorajszego dnia dolar — jeśli idzie o rynek polski był mocny a brak gotówki rażący.

W Krakowie w obrotach bankowych płacono za dolary początkowo po 5.95 zł. później kurs wzrósł do 5.98; sprzedawano zaś po 6.02 zł. przy zupełnym braku towaru na rynku. Nawet dewiza amerykańska kształtowała się niżej od gotówki. Kurs funta uległ również pewnemu wzmocnieniu. W sferach finansowych utrzymuje się dezorjentacja co do kierunków polityki walutowej Stanów. Zaznaczyć należy, że dla Polski sprawa kursu waluty amerykańskiej i zmienne losy jakim ona ulega — jest kwestją dość żywo obchodzącą szeroki ogół, z uwagi na dużą stosunkowo sumę zobowiązań w walucie dolarowej. Istniejące i przewidywane wahania dolarowe wprowadzają silne komplikacje w stosunkach finansowych i stwarzają szereg nowych zagadnień prawnych, wymagających rozstrzygnięcia.

g. w.

In pace.

Wiem dobrze, żem skazany na trudy i pracę, —
boś ludziom w raju głosił te słowa wyroczne...
Lecz daj mi, Panie, ufać, iż kiedyś odpocznę
in pace...

Wiem dobrze, iż doczesne życie me utracę...
Lecz wzamian za to życie pozwól mi, o Chryste,
ufać, że z Tobą życie zyskam wiekuiste
in pace...

Wiem, że wrota otwierasz temu, kto kołacze...
Przeto z pokorą stawam u drzwi Twoich, Panie,
a Ty racz losów moich sciszyć kołatanie
in pace...

Wiem, że win moich ziemskich nigdy nie wypłacę...
Lecz niechaj mnie z ciemnicy łaska Twa ocali!
I bliźnich moich natchnij, by mnie pożegnali
in pace...

JÓZEF BIRKENMAJER.

Na ziemiach Rzplitej.

Uroczystości ku czci „Chrystusa-Króla"

W ub. niedzielę miały na całym terenie państwa wspaniały przebieg. W Warszawie nabożeństwo w katedrze odprawił ks. biskup Szlagowski, kazanie wygłosił ks. prof. Pągowski. Na Akademji o godz. 5 przemawiali pp.: hr. Zamoyska Wład., St. Bukowski, Cz. Polkowski i ks. dyr. Lewandowicz. — W Poznaniu nabożeństwo w kościele farnym (z powodu nieobecności Ks. Prymasa) odprawił ks. prałat Stychel, a kazanie wygłosił ks. prałat Rolewski. Po nabożeństwie ruszył olbrzymi pochód pod pomnik Serca Jez., gdzie przemawiał ks. dyr. Michałowicz. — W Wilnie nabożeństwo w katedrze odprawił ks. metrop. Jałbrzykowski, potem w poszczególnych parafjach odbyły się akademje; wieczorem olbrzymia procesja ku czci Chrystusa-Króla przeszła ulicami od Ostrej Bramy do kościoła Serca Jez., gdzie przemówił ks. metrop. Jałbrzykowski.

W Ropczycach odbyło się nabożeństwo o godz. 9, wzięli w niem udział przedstawiciele władz, a członkowie stowarzyszeń licznie przystąpili do Stołu Pańskiego. W południe odbyła się Akademja z odczytem ks. prob. Rogoża, występami chórów i deklamacją. — W Stryju po nabożeństwie odbyła się Akademja z referatem ks. prof. Strońskiego i uchwaleniem rezolucyj, m. in. w sprawie popierania prasy katolickiej, jak „Głos Narodu", „Przewodnik Kat.", „Gazeta Niedzielna". Dodać należy, że „Sokół" miejscowy odmówił sali na urządzenie tej katolickiej Akademji. — W Krakowie-Podgórzu Mszę św. odprawił ks. dr. Niemczyński. Miejscowe stowarzyszenia przybyły ze sztandarami. W Czytelni katol. urządzono Akademję, podczas której referaty wygłosili: p. Niezabitowski i p. Łepka. Następnie stow. młodzieży żeńskiej wygłosiło zbiorową deklamację a ochronka z Ludwinowa pod kier. p. Wędrychówny wykonała przedstawienie sceniczne. Akademję zakończono hymnem „Boże coś Polskę".

Strajk w Borysławiu zakończony.

W poniedziałek poważnie zasłabło kilku uczestników strajku, znajdujących się w podziemiach kopalni wosku ziemnego w Borysławiu. Chorych wydobyto na powierzchnię i udzielono im pomocy lekarskiej. Zarząd kopalni obiecał poraz wtóry strajkującym, że po zlikwidowaniu strajku cofnie wypowiedzenie pracy i udzieli im długoterminowych zaliczek na zakupienie żywności i opału. Strajkujący zgodzili się na propozycje zarządu kopalni i strajk przerwano. Niebawem zaczęto wydobywać z podziemi wycieńczonych głodem robotników.

Wyrok w sprawie napadu na ambulans pocztowy.

Przed sądem okręgowym w Poznaniu odbyła się rozprawa karna przeciwko sprawcom napadu w dniu 1 sierpnia br. na ambulans pocztowy w Główniej pod Poznaniem: P. Weberowi i A. Krawczykowi. W dniu tym, gdy urzędnicy pocztowi przewozili wózkiem pocztowym 16.000 zł. drogą przez las, bandyci nadjechali autem i potrącili wózek, pozorując zderzenie, aby odwrócić uwagę konwojentów. W tej chwili wyskoczyli z auta bandyci w maskach, uzbrojeni w rewolwery. Steroryzowawszy urzędników, zaczęli dobierać się do kas. Nagle nadjechał inny samochód, którym jechali policjanci. Policji udało się bandytów pochwycić. Sąd wydał wyrok, którego mocą Krawczyk skazany został na 5 lat więzienia, Weber na półtora roku więzienia.

Starcie policji z członkami UON. we Lwowie.

W poniedziałek wieczorem we Lwowie policja aresztowała na Wałach Gubernatorskich kilkunastu podejrzanych osobników. W czasie doprowadzania ich do gmachu urzędu wojewódzkiego, jeden z zatrzymanych stawił opór, co zmusiło wywiadowcę do użycia broni. Aresztowanych usiłowała odbić jakaś grupa demonstrantów. Z grupy tej padł strzał, raniąc śmiertelnie przechodzącą R. Witelakównę. — W odpowiedzi wywiadowca dał dwa strzały, raniąc strzelającego, członka OUN, Rawłyka. Ogółem zatrzymano 19 osób, z których część posiadała broń a inni mieli kieszenie wypchane kamieniami. Wśród zatrzymanych jest kilku członków OUN, poszukiwanych w związku z zamachem na konsulat sowiecki. Zraniona Witelakówna zmarła w szpitalu.

Wypuszczenie kilku akademików w Warszawie.

Z pośród 12 areszt. po zajściach na Un. W., zwolniono z aresztu w urzędzie śledczym: Hyżewicza, Judyckiego, Kunickiego, Mosdorfa, Sztajnera i Zacharskiego. Wszyscy aresztowani przebywali w celach, urządzonych w tym roku po przerobieniu piwnicy. Resztę aresztowanych z aresztu przewieziono na polecenie sędziego śledczego do więzienia przy ul. Danilowiczowskiej. Są to: Z. Firkowski, Ant. Małatyński, J. Rościszewski, Korzycki, St. Kolankowski, L. Kozakiewicz i Ant. Wróbel. Informują, że żaden z aresztowanych nie był działaczem Bratniej Pomocy, a niektórzy nie są studentami, jak np. Firkowski (ukończył W. S. H), Małatyński (magister praw). Kolankowski (robotnik, aresztowany na terenie Uniwersytetu Warszawskiego).

OTWARCIE LICEUM HANDLOWEGO W STRYJU. Ministerstwo Oświaty udzieliło zezwolenia na otwarcie Liceum Handlowego w Stryju przy Szkole Handlowej Świderskiego w Stryju. Do czasu opracowania i wydania jednolitego programu nauki — poleciło Ministerstwo nowo-utworzonemu Liceum zastosować czasowo programy nauki Liceum Handlowego Lwowskiego.

Z całego świata.

110 kapłanów katolickich w Sowietach.

Z opowiadań księży, którzy powrócili w ostatnich dniach z więzień sowieckich, wynika, że obecnie na terenie Rosji znajduje się 110 kapłanów katolickich. Wszyscy oni są w niezwykle opłakanych warunkach życiowych, nie mówiąc już o katuszach moralnych, na które są wystawieni ze strony GPU. W Kownie z inicjatywy ks. arcybiskupa Skwireckiego powstała myśl zwrócenia się do międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o pomoc dla kapłanów na terenie Rosji, jak również uproszenia rządu litewskiego o interwencję na drodze dyplomatycznej w celu zwolnienia uwięzionych księży. (KAP).

„POLONIA" NIE MOŻE WYLADOWAĆ EMIGRANTÓW ŻYDOWSKICH W EGIPCIE.

Jak się dowiadujemy, okręt polski „Polonja", na którego pokładzie znajduje się 900 emigrantów żydowskich, przeważnie z Polski, udających się do Palestyny, który z powodu rozruchów w Palestynie skierowany został zamiast do Jaffy do Port Saidu, przybył dziś do Port Saidu. Rząd egipski odmówił jednak zezwolenia na lądowanie pasażerów okrętu na terytorjum Egiptu.

ŚNIEGI W NIEMCZECH.

W Niemczech nastąpiła zniżka temperatury oraz spadł śnieg. W górach bawarskich leży gruba warstwa śniegu. W miejscowościach kąpielowych Heilbrunn i Toelz warstwa śniegu dochodzi do 20 cm. Także w górzystych okolicach Saksonji szaleje od dwóch dni gwałtowna śnieżyca. W górach spadła temperatura do 10 stopni mrozu.

PIELGRZYMKA ANGLIKANÓW DO RZYMU. Prasa katolicka donosi, że powróciła z Rzymu delegacja ośmiu duchownych anglikańskich i tyluż wybitnych przedstawicieli świeckich ruchu propagandy jedności katolickiej, którzy pojechali do Wiecznego Miasta, jak oświadczył kierownik wycieczki, Fynes-Glinton, aby „pomodlić się u grobu św. Apostołów o powrót Kościoła anglikańskiego do jedności z Rzymem". W czasie pobytu w Rzymie delegacja przyjęta była na specjalnej prywatnej audjencji u Ojca św. (KAP).

NA WYBRZEŻU GDAŃSKIEM SZALAŁA SILNA WICHURA, wyrządzając liczne szkody. M. in. huragan strącił wielkie rusztowanie, wzniesione naokoło jednej z odnawianych obecnie bocznych wież kościoła Panny Marji w Gdańsku. Rusztowanie spadło na dachy pobliskich domów.

Co słychać w Krakowie.

Środa 1: WW. Świętych.
Czwartek 2: Dzień Zaduszny.
Czwartek 2: wschód słońca o godz. 6.55, zachód o godz. 16.32.

Z POWODU UROCZYSTEGO ŚWIĘTA Wszystkich Świętych „Głos Narodu" nie wyjdzie w dniu jutrzejszym. Najbliższy numer naszego pisma ukaże się w piątek o zwykłej porze. W razie ważnych wydarzeń wydane zostanie nadzwyczajne wydanie.

ODZNACZENIE B. POS. FR. RĄBA. Dr. Franciszek Rąb, były poseł na Sejm otrzymał wysokie odznaczenie papieskie „Krzyż Lateraneński". Do odznaczenia tego dołączył ks. biskup Tymieniecki pismo, w którem wspomina o ofiarnej pracy dr. Rąba na polu religijno-społecznem i jego zasługach.

Dr. Rąb, brat znanego kupca krakowskiego, pedstarszego Kongregacji Kupieckiej, p. S. Rąba, zamierza po przejściu na emeryturę osiąść w Rzeszowie.

NA GROBY POLEGŁYCH BOHATERÓW. Pol. Tow. Opieki nad grobami Bohaterów w Krakowie urządza w dniach 1 i 2 listopada b. r. doroczną zbiórkę uliczną, z której dochód przeznaczony jest na utrzymanie grobów naszych Bohaterów. Rzuć do skarbonki ofiarny grosz!

BUDOWA TANICH MAŁYCH DOMÓW. Gmina m. Krakowa na posiedzeniu Komisji Gospodarczej z dnia 30 października, przezna czyła do rozsprzedaży pod budowę małych domków 47 urządzonych parcel przy ul. Czarodziejskiej, o powierzchni po kilkaset metrów kwadr. za ulgową cenę od 5 do 7 złotych za 1 metr kwadr., wliczając już w to koszta urządzenia ulicy. Ponadto nabywcy otrzymują bezpłatnie z Budownictwa m. wzór planów budowlanych na 1-dno piętrowe domy i muszą dostosować się do estetycznych typów małego budownictwa.

WŁAMANIE DO DROGERJI. L. Katz, właściciel drogerji przy ul. Wielopole 24 zgłosił, że w nocy z 29 na 30 października włamali się nieznani sprawcy do jego drogerji przez wybicie otworu w murze z piwnicy i skradli większą ilość wód kolońskich, żyletek, pasty do zębów i innych kosmetyków ogólnej wartości około 1000 zł. W toku dochodzeń aresztowały organa śledcze za powyższe włamanie J. Ogóle lat 21, robotnika i A. Ogółenkę lat 38, robotnice, od których skradziony towar w całości odebrano.

ZŁODZIEJ ZREALIZOWAŁ SKRADZIONY CZEK. M. Zaricznemu, urz. mleczarni Związku „Higjena" skradziono z niezamkniętego mieszkania czek na kwotę 582 zł, który sprawca zrealizował w P. K. O.

POLICJA ZATRZYMAŁA Szczęsnego Wróbla, agenta handlowego (ul. Sołtyka 11), który chciał sprzedać maczynę do pisania pochodzącą z kradzieży. Maszynę zdeponowano w IV. komisarjacie PP. przy ul. Grodzkiej 65, gdzie poszkodowany może się zgłosić.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.
Środa 1. XI. „Sułkowski".
Wieczorem: „Eros i Psyche".
Czwartek: „Wesele".

REPERTUAR [illegible] KRAKOW

ŚWIT: Pod Twoją obronę (M. Bogda, A. Brodzisz).
WANDA: „Uśmiech szczęścia" (Norma Shearer).
UCIECHA: Pieśń nad Pieśniami (Marlena Dietrich).
APOLLO: Kawalkada (Clive Brook).
SZTUKA: Zdobyć cię muszę (J. Kiepura).
ADRIA: „Córka pułku" (w rol. gł. Anny Ondra).
ATLANTIC: Dziewczę z nad Wołgi (Ewelina Holt i Igo Sym) i Spacer po Wiedniu, muzyka R. Stolza.
SŁOŃCE: Grzeszna miłość (J. Smosarska, T. Wesołowski).
PROMIEŃ: „Czemp" (Wallace Beery i Jackie Cooper).
KINO DOMU ŻOŁNIERZA od 30. X. do 3. XI. film pt. „Pokusy Europy" (Gdy zechcesz oddać serce swe). W rolach głównych: Liljana Harvey i Igo Sym.

KINO MUZEUM wyświetla we środę, sobotę i niedzielę film p. t.: „Lawina".

TEATR DOMU ŻOŁNIERZA. W środę o godzinie 15.30 i 19.30 sztuka Hauptmanna p. t. „Podróż Hanusi do nieba".

Wybory do rad miejskich ogłoszone.

Kraków wybiera 64 radnych.

W dniu wczorajszym, zgodnie z regulaminem wyborczym, zarządził wojewoda krakowski wybory do rady miejskiej w Krakowie, Tarnowie i w Nowym Sączu, starosta powiatowy bialski wybory w mieście Biała, a starosta chrzanowski w Chrzanowie i w Jaworznie. — Dniem zarządzenia wyborów jest dzień 31. X. Dniem głosowania dzień 10. XII. br. — W myśl przepisów ustawy z dnia 23. III. br. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego miasto Kraków wybiera 64 radnych, Tarnów — 40, Nowy Sącz — 32, Biała — 24, Chrzanów — 24, Jaworzno 24 radnych.

W SPRAWIE WYBORÓW DO RADY MIEJSKIEJ W KRAKOWIE. W celu ułatwienia spisu wyborców przeprowadzą, począwszy od 1 listopada b. r. wyznaczone przez Zarząd Miejski organa, badania w poszczególnych domach i mieszkaniach w kierunku zebrania, uzupełnienia lub sprostowania dat osobistych. — Właściciele i administratorzy domów zechcą natomiast zarządzić, by w czasie od 1 do 10 listopada b. r. w każdym domu była odnośna się do niego książka meldunkowa złożona u jednej z osób, zamieszkałych w tym samym domu. Książki meldunkowe winny być w oznaczonym wyżej czasokresie dla przeprowadzających dochodzenia dostępne w ciągu całego dnia.

Nie odbyło się poświęcenie sztandaru P. O. W.

Na dzień wczorajszy wtorek sanacyjna organizacja P. O. W. zapowiedziała poświęcenie sztandaru po nabożeństwie w kościele N. Marji P. w Krakowie. Wbrew zapowiedzi jednak **sztandar nie został poświęcony.** Władze kościelne odmówiły poświęcenia go, ponieważ **na sztandarze nie było żadnych (!) godeł religijnych.**

Hojny dar anonimowego ofiarodawcy dla Bibljoteki Jagiellońskiej.

Bibljoteka Jagiellońska otrzymała niezwykle cenny dar, który przekazał Bibljotece ostatnio niewiadomego nazwiska ofiarodawca za pośrednictwem Dra K. Estreichera. Jest to kolekcja, składająca się z około półtora tysiąca rycin od XVI.—XIX. w., w której przeważają ciekawe portrety polskich i obcych osobistości: panujących, możnych, duchownych, uczonych i artystów. Zbiór ten uzupełnia szczęśliwie dawniejszy stan posiadania Gabinetu Rycin Bibljoteki Jagiellońskiej pod względem ikonografji.

Muzyka kościelna w kościołach krakowskich

w dniu W. W. Świętych.

W kościele Księży Misjonarzy na Kleparzu w czasie Mszy św. cichej o godzinie 9.30 gra na wiolonczeli p. J. Przystał.

W kościele Księży Pijarów podczas Sumy o godzinie 10 gra orkiestra Braci Albertynów.

W kościele Marjackim o godzinie 10. Sumę pontyfikalną odprawi ks. inf. Kulinowski, kazanie wygłosi ks. kanonik St. Jasiński. W czasie Sumy chór „Hasło" z tow. trąb orkiestry Urzędn. Kasy Chorych pod kier. p. St. Profica odśpiewa mszę Nicou-Choron'a, oraz pieśni Żukowskiego, Adama i Beethovena w układzie dyrygenta.

Maliszowie przed sądem doraźnym.

Na sali sądowej.

Przed sądem okręgowym w Krakowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa w trybie doraźnym przeciwko Maliszom oskarżonym o zbrodnię rabunkowego morderstwa przy ul. Pańskiej. Proces budzi duże zainteresowanie. Na sali 22-u dziennikarzy sprawozdawców pism z Warszawy, Lwowa, Katowic, Łodzi i pism miejscowych. O godz. 9-ej policja wprowadza Malisza. Wygolony, uczesany wchodzi na salę i siada w ławie przeznaczonej zwykle dla sędziów przysięgłych. Obok niego stają dwaj posterunkowi, zwróceni twarzą do oskarżonego. Malisz rozgląda się swobodnie po sali, kłania się jednemu ze znajomych. Na ławach dla publiczności przeważają panie. Karty wstępu, wydane w ograniczonej liczbie, kontrolowane są skrupulatnie przez posterunkowych. W 10 minut później wprowadzają Maliszową, kobietę wzrostu średniego o twarzy dość pospolitej. Uśmiecha się ona do męża, który posyła jej całusy i podaje jej chustkę przez posterunkowego. Porozumiewają się wzrokiem i gestami. Po chwili Maliszowa zaczyna płakać.

Kwadrans po 9-tej wchodzi trybunał: dr. Krupiński, Pilarski, Horski oraz prokurator Lewicki. Przewodniczący oświadcza: Zanim rozpocznę rozprawę, proszę publiczność o bezwzględny spokój i pouczam, że na wypadek jakiegokolwiek incydentu opróżnię salę. Ogłasza przewodniczący następnie postanowienie trybunału, w myśl którego powództwo cywilne dyrekcji poczty w Krakowie o kwotę ponad 18.000 zł. zostaje uchylone, jako ustawowo niedopuszczalne. Następnie przewodniczący odbiera generalja.

— Kiedy urodził się oskarżony?

— W roku 1908.

Padają dalsze pytania, poczem zostaje odczytany akt oskarżenia, a woźni sądowi wnoszą dowody rzeczowe. Maliszowa zaczyna się

denerwować. W pewnej chwili Malisz słuchając zarzutów przeciwko żonie, ruchem głowy zaprzecza, by było tak, jak to przedstawia prokurator.

Streszczenie aktu oskarżenia.

Prokurator oskarża J. Malisza, ur. w r. 1908 w Krakowie, żonatego, bezdzietnego, rysownika-fotografa, mającego ukończone 4 kl. szkoły powszechnej oraz 4 kl. szkoły wydziałowej, karanego za występek z art. 160 k. k. o to, że w dniu 2. października br. zabił listonosza pieniężnego Walentego Przebindę przez oddanie do niego strzału w głowę i zabrał mu cudze mienie ruchome w celu przywłaszczenia, mianowicie gotówkę 18.086. zł. 78 gr.i — zabił Michała Suesskinda przez oddanie do niego strzałów w głowę i klatkę piersiową z rewolweru oraz przez zadanie mu narzędziem tępo-krawędzistem szeregu uderzeń w głowę. Ponadto prokurator oskarża Jana Malisza oraz jego żonę, Marję Maliszową, ur. w 1908 r. mającą ukończone 4 kl. szk. powszechnej, 4 kl. wydziałowej oraz rok seminarjum naucz., byłą urzędniczkę, niekaraną, o to, że w dniu 2. października br. wspólnie działając, z osk. Janem Maliszem, przez przytrzymywanie leżącej na podłodze Heleny Suesskind i uniemożliwienie jej wszelkiej obrony, zaś osk. Marja Malisz przez oddanie do niej w tej sytuacji strzałów w piersi i w brzuch z rewolweru oraz przez zadanie jej szeregu uderzeń w głowę narzędziem tępokrawędzistem, że zabili Helenę Suesskind, że dalej w zamiarze zabicia Eugenji Suesskind, wspólnie działając, osk. Malisz przez przytrzymywanie leżącej na podłodze Eugenji Suesskind i uniemożliwienie jej wszelkiej obrony, zaś osk. Maliszowa przez oddanie do niej strzału z rewolweru oraz przez zadanie jej szeregu uderzeń w głowę narzędziem tępem przedsięwzięli działanie, skierowane bezpośrednio ku urzeczywistnieniu tego zamiaru, lecz zamierzonego przestępstwa nie dokonali. Prokurator oskarża pozatem Marję Maliszową o to, że w czasie owej zbrodni udzieliła Janowi Maliszowi pomocy czynem i słowem w zabraniu W. Przebindzie cudzego mienia ruchomego.

Na przeszło 6 stronach pisma maszynowego prokurator uzasadnia swój wniosek o rozpoznanie zbrodni w postępowaniu doraźnem. Prokurator przedstawia, że władze zaalarmowane zostały 2. X. br. wiadomością o morderstwie w mieszkaniu przy ul. Pańskiej 11 na II p. Przybyłym na miejsce organom urzędowym, przedstawił się grozą przejmujący widok masowego mordu. Obok pieca kuchennego znaleziono martwe ciało listonosza, a dokoła porozrzucane przekazy pieniężne i sztuki bilonu. W pierwszym przyległym do kuchni pokoju leżały zwłoki H. Suesskindowej, w następnym zwłoki Michała S. Różne okoliczności wskazywały, że z ofiarami stoczono walkę. Czwarta ofiara E. Suesskindówna, ciężko ranna, odwieziona została do szpitala św. Łazarza, gdzie dokonano u niej trepanacji czaszki. Przebindę kula ugodziła w głowę poza małżowinę uszną lewą i przebiła kość czołową, w ciele Suesskindowej znaleziono trzy kule, pozatem miała ona na głowie trzy rany tłuczone. Obrażenia stwierdzone na zwłokach Michała S. były trojakiego rodzaju. Obrażenia na głowie, zadane narzędziem tępem, obrażenia na twarzy od zadrapania, oraz rany od dwu kul rewolwerowych. U pozostałej przy życiu E. Suesskindówny stwierdził lekarz 6 ran tłuczonych głowy, zadane najprawdopodobniej rękojeścią rewolweru.

Smiertelna walka.

W świetle tłumaczenia się oskarżonych i zeznań E. Suesskindówny przestępstwa dokonano w następujących okolicznościach: Z początkiem września br. Maliszowie ukartowali plan obrabowania jakiegoś listonosza pieniężnego, by tą drogą zapewnić sobie życie bez troski. Postanowili wynająć mieszkanie i spowodować przybycie listonosza w tym okresie, w którym miałby najwięcej pieniędzy, to jest w pierwszych dniach miesiąca, a to przez nadesłanie przekazu pieniężnego, opiewającego na fikcyjne nazwisko. Za pożyczone pieniądze Malisz dał odczyścić rewolwer typu „Lebel" 6-cio strzałowy. W dniu 27 i 28 września wynajęli oskarżeni pokój u Suesskindów i dali zadatku 15 zł. Wprowadzić się mieli 2 października. W sobotę 30 września nadali oboje 10 zł. przekazem na nazwisko Salomei Soleckiej, a następnie przygotowali worek z siennika, którym listonosz miał być ubezwładniony, nadto kneble i sznurki, przeznaczone dla ubezwładnienia Suesskindów, którego mieli dokonać jeszcze przed nadejściem listonosza. W dn. 2 października wyszli oboje z mieszkania matki Malisza o godz. 7 i skierowali się na ul. Pańską. Malisz wziął z sobą nabity rewolwer. Maliszowa przyniosła na miejsce czynu dwie małe walizki. Po wpuszczeniu Maliszowej do przedpokoju mieszkania Suesskindów, wywiązała się sprzeczka z powodu niezapłacenia reszty czynszu. W toku sprzeczki nadszedł listonosz i wręczył Maliszowej przekaz, poczem chciał wyjąć pieniądze. W tej chwili padł strzał z ręki Malisza, poczem Malisz skoczył ku krzyczącemu Suesskindowi i oddał za nim dwa strzały śmiertelne. Obrażenia wskazywały na to, że z zabitym stoczył Malisz walkę. Równocześnie Maliszowa usiłowała ubezwładnić obie Suesskindowe, usiłując je obie przewrócić na ziemię. Niemogąc sobie dać rady, wezwała na pomoc Malisza. Gdy nadszedł Malisz, powalili razem obie Sueskindowe przyczem trzymany przez Malisza rewolwer upadł na ziemię. Rewolwer chwyciła Maliszowa i z bliskiej odległości oddała trzy strzały, a gdy już kul nie było, ujęła za lufę i poczęła obu nieszczęsnym kobietom zadawać rany na głowie. Gdy i to nie pomogło i kobiety żyły, zarzuciła im na głowy pierzynę i przyciskała ją silnie. W tym czasie Malisz zdjął z listonosza torbę, poczem razem z żoną opuścił miejsce zbrodni.

Po zbrodni.

Znalazłszy się na ulicy, doszli oskarżeni do hotelu Polonia, a stamtąd pojechali na Błonia. Na Błoniach Malisz stwierdziwszy, że jego raglan jest skrwawiony, wrzucił go wraz z torbą do ustępu boiska sportowego Juvenii, gdzie rzeczy te jeszcze tego samego dnia zostały znalezione i oddane władzy śledczej. Malisz pojechał do Krzeszowic, gdzie po południu przybyła jego żona. Z Krzeszowic udali się do Katowic. W Katowicach uczęszczali oboje do lokali rozrywkowych, czynili różne sprawunki i wydali 2.000 zł. Tam także porzucili walizkę z workiem kneblami i sznurkiem. W dniu 10 października Maliszowa wyjechała do Rabki, gdzie została aresztowana 12 października. Aresztowanie Malisza nastąpiło w tym samym dniu w Katowicach. Znaleziono przy nim resztę zrabowanej gotówki w kwocie 14.028 zł. Po aresztowaniu usiłował on otruć się weronalem.

Akt oskarżenia stwierdza w końcu, że nie mieli zamiaru pozbawić kogokolwiek życia. Prokurator dowodzi jednak, że strzały zostały zadane rozmyślnie w tym celu by osoby przeciw którym były skierowane, pozbawić życia. Zbadanie stanu psychicznego obojga oskarżonych przez lekarzy psychjatrów nie wykazało, by byli dotknięci chorobą umysłową, lub by czynu dokonali w wyjątkowym stanie umysłu, znoszącym karalność. Oboje są w pełni odpowiedzialności za popełnione przestępstwa.

Wnioski obrony.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabiera głos obrońca dr. Aschenbrenner imieniem swojem i obrońcy Maliszowej — dra Warenhaupta. Domaga się on przekazania sprawy sądowi przysięgłych. Obrona stoi na stanowisku, że sąd doraźny winien mieć zastosowanie, gdy jest niebezpieczeństwo szerzenia się zbrodni. Tymczasem „stosunki w województwie krakowskiem — mówił adwokat — są znośne". Obrońca twierdzi, że świadomość oskarżonego jest osłabiona, powołuje się na precedens z Gorgonową. Sprawa Gorgonowej była w postępowaniu doraźnem, jednak trybunał uczuł się niekompetentnym i przekazał sprawę sądowi zwykłemu. Niema tygodnia, żeby nie pracowały szubienice, a jednak to nie skutkuje. Jest najwyższy czas — mówi — żeby z trybunałami doraźnymi skończyć. Stanowisko adw. Aschenbrennera popiera adw. Warenhaupt.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi obrony. Trybunał po naradzie wniosek ten odrzucił.

Wyjaśnienia Malisza.

Następuje przesłuchanie Malisza, jego żonę wyprowadzają z sali. Przewodniczący poleca oskarżonemu opowiedzieć koleje swego życia. Kwestje tyczące się sfery seksualnej ma opowiedzieć na rozprawie tajnej. Malisz cichym głosem opowiada, gdzie się urodził, następnie przytacza momenty z czasów wojny, które nim wstrząsnęły i utkwiły mu w pamięci, m. in. wysadzenie mostu na Sawie, oraz szereg innych fragmentów z czasu wojny.

Zeznania Malisza były niezmiernie długie. Zaczął po godz. 10. ciągnął swe opowiadanie do godz. 13.40. a po krótkiej przerwie jeszcze do godz. 15.30. Zeznania jego trwałyby zapewne jeszcze dłużej, gdyby potoków jego zaprawionej gestami teatralnemi wymowy nie powściągał przewodniczący.

Malisz opisuje szczegółowo swe lata dziecinne i młodzieńcze. Przytacza mnóstwo szczegółów. Ciągle się słyszy: pamiętam, przypominam sobie... W zeznaniach jego zarysowują się dwie linje: jedną ma dowieść, że wychowywany w środowisku „prawie bezwyznaniowem, nie wyniósł z lat dziecinnych głębszych podstaw moralnych: druga zmierza do tego, żeby przekonać sąd, że, jak tylko sięga pamięcią, zawsze żywił jakiś niesłychany pociąg do broni, zwłaszcza palnej. Z zeznań Malisza dowiadujemy się o jego przeżyciach wojennych, o pobycie na Bałkanach i Wiedniu i wreszcie po powrocie do Krakowa, gdzie jego ojciec założył zakład fotograficzny.

Po odsłużeniu wojska w Nowym Sączu, przyjechał do Krakowa i w tym czasie poznał dzisiejszą swą żonę. Widywali się na spacerach, ona dzieliła się z nim jedzeniem, bywał bowiem przeważnie bardzo głodny. Starał się w dalszym ciągu o posadę, bo chciał koniecznie „swoją maleńką" (tak stale nazywa żonę — nazywał ją również „bonzo„) wyprowadzić z domu rodziców, gdzie czuła się bardzo źle. Starał się o miejsce dozorcy w łazienkach w Rabce, o miejsce woźnego w fabryce Suchard, był u prezydenta Krakowa, Kaplickiego, — wszędzie mu jednak odmówiono. Wreszcie zaangażował go fotograf w Mikołowie na Śląsku, jednak nie po to, by mu dać pracę, lecz by pod pozorem wydzierżawienia mu zakładu, mieć w nim taniego pracownika. W tym czasie też ożenił się, będąc przekonany, że jednak ten fotograf zakład mu wydzierżawi.

Fotograf jednak ów, gdy Malisz wrócił do Krakowa, napisał mu list, w którym posądził go o kradzież różnych przedmiotów w laboratorjum fotograficznem i pod tym pozorem cofnął przyrzeczenie dzierżawy.

MYŚL O SAMOBÓJSTWIE — PLAN RABUNKU.

Malisz otrzymawszy list, myślał że oszaleje. Matka przeniosła się wtedy do Bronowic. Nie mal codziennie w Bronowicach zdarzały się wypadki samobójstw pod kołami pociągów i jemu wtedy przyszła myśl samobójstwa we dwoje z żoną. Powiedział to żonie, co ona wtedy odpowiedziała, nie wie. Ponieważ widział, że jeżeli chce zdobyć posadę, musi mieć choć trochę pieniędzy, więc przyszła mu myśl by choćby ukraść, a zdobyć coś pieniędzy.

Gdy jednak rozważył ujemne strony takiego przedsięwzięcia, powstał wówczas w jego umyśle plan ograbienia listonosza. Najlepiej, sądził, będzie zwabić listonosza do mieszkania, „tam go ubezwładnić i zabrać mu pieniądze. Wiedział, że weźmie w tem udział jego żona, gdyż wszystko zawsze oboje robili. Szukał odpowiedniego mieszkania na wykonanie planu. Znalazł jedno, gdzie lokatorzy przez znaczną część dnia nie byli w domu. Było to jednak mieszkanie pewnego sędziego śledczego. Znalazł mieszkanie na rynku, ale do tej kamienicy przychodził tęgi silny listonosz, któremu nie dałby rady. Wreszcie znalazło się mieszkanie na ul. Pańskiej. Nie było to wprawdzie mieszkanie z osobnem wejściem, jakie dla niego było najodpowiedniejsze, jednak musiał się zdecydować, gdyż nadchodził pierwszy października i trzeba było spłacić pożyczkę 100 zł., za którą m. in. wykupił zastawiony rewolwer.

Malisz opowiada szczegółowo przygotowania do napadu, a więc najpierw kwestję wynajmowania mieszkania od Suesskindów, którzy zrobili na nim wrażenie ludzi chorych na umyśle, wciąż tylko krzyczących: gdzie pieniądze, gdzie pieniądze za mieszkanie.

OSTATECZNE PRZYGOTOWANIA.

Przew.: Kto nadał pieniądze, pan, czy pańska żona?

Malisz: Ja.

Przew.: Czy był moment, że pan powiedział żonie, iż nerwy pana niewytrzymają i co ona na to odpowiedziała?

Malisz: Nie pamiętam.

Przew.: Czy nie powiedziała: Jasiu, to wszystko będzie krótko.

Malisz: Nie, panie prezesie, ona kłamie. Ona

wie, że ja będę wisiał — i ona też chce wisieć. Ona nie przedstawia sobie życia bezemnie.

Malisz wybucha i [illegible] ponowie, **że ona kłamie. Ona kłamie wszystko od** początku do końca. Ja jej powiem, żeby nie kłamała. Ja ją poproszę. Ona musi powiedzieć wszystko.

Po dalszych długich opowiadaniach Malisz przedstawia ostateczne przygotowania. Plan miał taki by wszystkich Suesskindów przed przybyciem listonosza skrępować i umieścić w którymś z dalszych pokoi, a następnie ubezwładnić listonosza przez zarzucenie nań wor[illegible] przygotowali w sobotę przed 1 października.

Przew.: Nie w niedzielę? Żona pańska zeznała, szyliście worek na maszynie w niedzielę.

Malisz, Żona kłamie, choć to niema celu.

W poniedziałek rano o godz. 7 wyszliśmy z domu i przyszliśmy do mieszkania Suesskindów. Ci nie chcieli ich wpuścić do mieszkania bez zapłacenia reszty czynszu i powstała kłótnia.

ZBRODNIA.

Wreszcie weszli do mieszkania. Żona stała w kuchni pod oknem, on bliżej drzwi. Kłótnia z Suesskindami, która go bardzo zdenerwowała, trwała dalej. Oni ciągle krzyczeli, on ich uspakajał. Nagle padły słowa: listonosz, 10 zł. To go „zatkało", jak mówi Widział, że planu nie wykona, bo przecież Suesskindowie nie są skrępowani. W tym momencie powziął myśl zastrzelenia żony i siebie. Gdy dobywał rewolweru, w chwili wahania, czy wykonać zamiar, między nim a żoną stanęła jakaś czarna bryła. Nie zdawał sobie sprawy kto to jest strzelił. Po tym strzale, strzelał już na prawo i lewo. Co się działo nie pamięta i nie zdaje sobie sprawy co zrobił, wie dopiero teraz.

Malisz opowiadając przebieg samej zbrodni zapala się, żywo gestykuluje.

Przew.: Więc celem pańskiej strzelaniny było zabić żonę;

Malisz: Chciałem zabić żonę. Ale nie to było celem strzelaniny. Strzelanina nastąpiła po strzale do bryły, która stanęła między mną a żoną.

Przew.: Dlaczego pan strzelał do bryły, a nie do żony.

Malisz: **Nie wiem.**

Przew.: To wszystko miało miejsce nie w kuchni, jak pan mówi, ale w dalszych pokojach.

Malisz: Ja nie wiem dobrze. Ja wykonywałem jakieś skoki.

Przew.: Czy nie słyszał pan, jak żona wzywała pana na pomoc?

Malisz: Nie. — Ja miałem rewolwer do końca. To jest niemożliwe żebym rewolwer z rak wypuścił.

Przew.: Pan gonił skrwawionego Suesskinda, który pluł krwią, czego ślady były na oknach. Bił pan tak po czaszce, że drzazgi szły jak to było?

Malisz: Nie wiem, jak to było.

Przew.: Nie przypomina pan sobie, jak pan przygniatał kolanami ofiary?

Malisz: Nie.

Przew.: Kiedy się pan ocknął?

Malisz: Kiedy miałem torbę w ręce i miałem przed sobą drzwi wyjściowe.

Przew.: Skąd u pana zupełnie nieprzytomnego była chęć wzięcia torby?

Malisz: Ja właśnie tego nie rozumiem.

Przew.: Czy użył pan wyrażenia: Chodźmy, już dość. Bo żona jeszcze dusiła leżące kobiety.

Malisz: Nie przypominam sobie. Później na Błoniach zdałem sobie sprawę, że zabiłem. Na miejscu, biegnąc do drzwi mogłem potknąć się o torbę — tak przypuszczam — i wtedy ją wziąłem. Przytomność wróciła mi, gdy wyszedłem i zobaczyłem w klatce schodowej człowieka.

Przew.: Dlaczego pan z torbą nie zgłosił się w komisarjacie z tem, że jest pan umysłowo chory i popełnił pan zbrodnię?

Malisz: Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje i co mam robić.

Przew.: Pan wiedział, co pan robi. Pan sobie kupił piżamę i inne rzeczy.

Malisz: To nie moja piżama.

Malisz przedstawia następnie ucieczkę na Błonia, a potem do Krzeszowic i Katowic.

WIECZORNA ROZPRAWA MALISZA.

Do godz. 8-ej wieczór nie ukończono jeszcze przesłuchiwania Malisza. Prokurator zadawał mu szereg pytań co do przebiegu zbrodni. Co do wielu szczegółów Malisz oświadcza, że nie pamięta. W pewnym momencie demonstruje zarzucanie worka, które rzekomo chciał zastosować wobec listonosza.

Proces o podpalenie Reichstagu.

Świadek z kryminału. — Tajemnica cieczy samozapalnej.

Berlin (PAT). Jako pierwszego świadka przesłuchano dzisiaj **szklarza Lebermana z Hamburga.** Świadka sprowadzono z więzienia, gdzie **odsiaduje dłuższą karę za rabunek i kradzież.** Z oświadczenia jego wynika, że **był członkiem partji komunistycznej i wystąpił z niej powodu obawy o los swej rodziny.** Torgler miał zaproponować mu **udział w podpaleniu Reichstagu jeszcze w marcu 1932 roku,** chcąc go przytem wciągnąć do organizacji anarchistycznej.

Na dalsze pytania przewodniczącego świadek **wymienia kilka pytań z Torglerem,** a pozatem innych rzekomych uczestników tych spotkań, podając jednak tylko ich kryptoniny. W czasie **konfrontacji z Toglerem świadek twierdzi,** że poznaje oskarżonego. Torgler z ironicznym i pogardliwym uśmiechem patrzy na Lebermanna. Świadek utrzymuje, że miał listy od Toglera, ale skradziono mu je w czasie kiedy odsiadywał karę. W tej chwili Torgler wstaje, składając następujące oświadczenie: Wobec całego zeznania tego świadka mogę jedynie wyrazić największe zdziwienie, że znalazł się człowiek który **przed Najwyższym sądem niemieckim tak łże.** Oskarżony mówił dalej że nigdy w życiu swem nie widział i nie znał świadka i nie zna również żadnego Jessnera o którym wspominał świadek.

Dymitrow pyta, czy Lebermann jest świadkiem oskarżenia. Przewodniczący wyjaśniając, że świadek sam zgłosił się z więzienia, **ostrzega Dymitrowa przed wszelkiemi krytycznemi wypadami,** a na to Dymitrow: Wobec tego chciałbym zauważyć, że zeznania tego świadka zamykają krąg świadków, wyprowadzonych przez oskarżenie, przeciwko nam, komunistom. Rozpoczął się ten zespół od zeznań posłów frakcji narodowo-socjalistycznej, następnie widzieliśmy dziennikarzy narodwo-socjalistycznych a na zakończenie oto **występuje złodziej.** Tak jest, złodziej.

Przewodniczący wzburzony: **Zakazuję panu tego rodzaju oświadczeń.** Może pan stawiać pytania, lecz nie wolno wygłaszać obrony. Dymitrow: Stawiam więc świadkowi temu najbliższemu sercu pana prokuratora pytanie: **kto na niego wpłynął, aby składał te skandaliczne zeznania.** Przewodniczący wzburzony przerywa. Torgler podniesionym głosem: Różnica miedzy tym świadkiem, a wczorajszym świadkiem Sönkerem leży w tem, że Sönker powiedział małą nieprawdę, podczas gdy świadek tu stojący ośmielił się przedłożyć najwyższemu sądowi niemieckiemu **cały stek kłamstw.** Wyrażam nadzieję że fakt ten zostanie należycie oceniony.

Dr. Sack zwraca się do sądu, aby — o ile uzna za potrzebne — polecił stwierdzić, czy Torgler w krytycznym dniu był w Berlinie. Zeznaje następnie **rzeczoznawca chemik dr. Schatz** który wobec zastrzeżeń podniesionych w prasie z powodu rzekomego **zatajenia nazwy płynu** znalezionego na miejscu pożaru, składa szereg **wyjaśnień, dotyczących tajemniczej cieczy samozapalnej.** Sposób podłożenia ognia w restauracji był zupełnie inny, niż w sali posiedzeń — mówił rzeczoznawca. Poza tem ciecz tajemniczą stwierdził m. in. **również na klapach wentylacyjnych pod salą posiedzeń. Ślady tego płynu znaleziono też w kieszeni płaszcza van der Lubbego.**

—oo—

Zabiegi rektora Uniw. warszawskiego

o uruchomienie laboratorjów i pracowni.

Warszawa 31. 10. (Telef. wł.). Rektor Uniwersytetu Warszawskiego **prof. Pieńkowski** interwenjował u wiceministra W. R. i O. P. ks. Żongołłowicza **w sprawie uruchomienia laboratorjów i pracowni uniwersytekich.** Zamknięcie Uniw. Warsz. połączone zostało z zawieszeniem **pracy we wszystkich laboratorjach i pracowniach, także chemicznych i botanicznych, co powoduje psucie się wielu preparatów.** Koła uniwersyteckie oczekują, iż inicjatywa rektora Pieńkowskiego w Min. Oświaty odniesie skutek i że władze administracyjne zezwolą na podjęcie normalnej pracy w laboratorjach i pracowniach uniwersyteckich. Uruchomienie laboratorjów jest tem bardziej konieczne, iż **nie należy oczekiwać w najbliższym czasie otwarcia Uniwersytetu i wznowienia wykładów. Decyzja** w tym względzie jeszcze nie zapadła, wysuwany jest jednak projekt, by otwarcie Uniw. Warsz. **nastąpiło około połowy listopada.**

Rozwiązanie korporacji akademickich.

Warszawa, 31. 10. (Telef. wł.). Według pogłosek **w ciągu najbliższych dni nastąpi rozwiązanie wszystkich korporacyj akademickich.**

Zajścia antyżydowskie w Budapeszcie.

Budapeszt. (PAT). Na technice tutejszej doszło do **wystąpień antysemickich.** Rektor poczynił odpowiednie zarządzenia celem niedopuszczenia do powtórzenia się ekscesów.

ŚTRZAŁY DO PAŁACU RZĄDOWEGO W PALESTYNIE.

Jerozolima (PAT). **W ciągu ubiegłej nocy padły pojedyncze strzały kierowane na pałac rządowy. Policja odpowiedziała strzałami. Dziś rano na ulicach miasta rozsypano wielką ilość gwoździ najwidoczniej w celu utrudnienia transportu oddziałów wojskowych i policyjnych. Strajk właścicieli sklepów arabskich i szoferów trwa w dalszym ciągu.**

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI.

Kielce. (PAT.). We wsi Rzuców w pow. Koneckim dokonano napadu rabunkowego na sklep spółdzielni spożywców „Zgoda". Trzech **zamaskowanych bandytów uzbrojonych w rewolwery, weszło do sklepu i po sterroryzowaniu kasjera Sohackiego zrabowali 350 zł., oraz znaczniejszą ilość wyrobów tytoniowych.** Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia sprawców w osobach Antoniego Chmury, Antoniego Turka i Feliksa Powidło.

Kielce. (PAT). Od dłuższego czasu grasował na terenie powiatu stopnickiego groźny bandyta Antoni Marzęcki. Dopiero obecnie natrafiono na jego ślad i przychwycono ukrywającego się w Nowej Wsi w pow. stopnickim. Marzęcki widząc pościg **zabarykadował się w jednej ze stodół i zaczął ostrzeliwać zbliżających się policjantów.** Wywiązała się **wzajemna strzelanina i po kilkugodzinnej walce Marzęcki** widząc beznadziejność swej sytuacji, **poddał się.** Został on ujęty i stanie przed sądem doraźnym.

Renaudel grozi założeniem nowej partji.

Paryż, 31 października. Stała komisja administracyjna francuskiej partji socjalistycznej **zamierza** postawić **wniosek o wykluczenie z partji lub ukaranie tych 28 posłów socjalistycznych, którzy głosowali w Izbie za rządem Daladiera.** Renaudel oświadczył, że **jeżeli jego zwolennicy wykluczeni będą z partji socjalistycznej, to założy nową partję.**

VANDERVELDE ZMIENIA STOSUNEK DO MILITARYZMU.

Bruksela. (PAT). Przywódca Drugiej międzynarodówki Vandervelde zamieszcza w „Le Peuple" rewelacyjny artykuł, **zawierający rewizję dotychczasowych doktryn socjalistycznych.** Vandervelde **zmienia stosunek do militaryzmu i patrjotyzmu, nakazując iść za przykładem socjalistów austrjackich.** W wypadku napadu Niemiec, socjaliści — jak zapowiedział Vandervelde — **staną do walki.**

Wiedeń, 31 października. Na wieży ratusza wiedeńskiego wywiesili dziś w południe nieznani sprawcy **flagę hitlerowską,** która jednakże zaraz została usunięta przez służbę miejską.

Berlin 31 października. **Konflikt prasowy między Rosją sowiecką a Niemcami został zlikwidowany.**

Johannesburg. (PAT). **W jednej z kopalń złota zostało zasypanych 6 robotników.**

Bloemhof. (PAT). Na powierzchni opuszczonego claimu diamentowego **znaleziono djament wagi 62 i pół karatów.**

Sosnowiec (PAT). **W jednym z nieczynnych szybików w okolicach Niwki miał miejsce tragiczny wypadek. Pewien bezrobotny z Sosnowca podczas nielegalnego wydobywania węgla został zasypany odłamkami które oberwały się ze ściany. Zawezwani górnicy kopalni wszczęli akcję ratunkową. Dotychczas zasypanego robo- wydobyto.**

Po zamknięciu kroniki.

Pogrzeb śp. Józefa Sosnowskiego.

Wczoraj o gdz. 3,50 popołudniu odbyło się wyprowadzenie zwłok znanego artysty dram. śp. Józefa Sosnowskiego z kaplicy cmentarza rakowickiego do grobu. Ostatnią posługę Zmarłemu oddali krewni, przyjaciele, znajomi i liczne rzesze Krakowian. Kondukt żałobny poprowadził ks. dr. Andrzej **Moliński.** Nad grobem przemówił im. miasta i komisji teatralnej dr. J. **Flach,** imieniem kolegów Zmarłego p. Z. **Nowakowski,** oraz przedstawiciel krakowskiej filji Zasp'u artysta dram. i reżyser p. W. **Nowakowski.**

Z OKAZJI 15-LECIA OSWOBODZENIA KRAKOWA odbyła się wczoraj rano o godz. 9-tej w kościele Marjackim Msza św., którą odprawił ks. infułat Kulinowski. Następnie ruszył pod Ratusz pochód przedstawicieli organizacyj i szkół średnich Krakowa ze sztandarami. Przed Strażnicą Wojskową odbyła się defilada przed przedstawicielami władz, oraz uroczysta zmiana warty. Okolicznościowe przemówienie wygłosił dyr. Henryk Pachoński. Mówca przedstawił zebranym dzieje zmagania się narodu polskiego z zaborcami, podkreślił tę wielką miłość Ojczyzny, która zawsze ożywiała serca Polaków nawet w chwilach najsroższych prześladowań, aż nadszedł radosny dzień wyzwolenia. Kraków pierwszy dał ku temu hasło dnia 31 października 1918 roku. To też rocznicę zrzucenia pęt niewoli uchwaliła Rada m. Krakowa obchodzić corocznie. Przemówienie swe zakończył mówca okrzykiem na cześć **Rzplitej.**

Odczyty.

„CZYŻBY TRIUMF SWASTYKI NAD KRZYŻEM" — odczyt pod powyższym tytułem wygłosi ks. E. Kosibowicz T. J. 3-go bm. o godzinie 7-ej wieczór w Sali Niebieskiej Domu Katolickiego.

„Przemysł jedwabniczy w Polsce". Referat na ten temat wygłosi 3 listopada o godz. 18. dr. L. Czerski, w sali Muzeum Przem., ul. Smoleńska 9.

DZISIEJSZE ZAWODY LIGOWE.

Pogoń—Wisła na boisku Wisły. Początek o godz. 11.30.

Garbarnia—Podgórze na boisku Podgórza przy ul. Dekerta. Początek o godz. 11.

Giełda krakowska.

Kraków 31 października. (PAT.). 4% inwestycyjna 103 — 5% konwersyjna 48 — dolar 5.94—5.96 — Londyn 28.10—28.35 — Szwajcarja 172.25—173 — Berlin 212.25—213.

OFICJALNA GIEŁDA WALUTOWA.

Warszawa 31 października. Dewizy: Belgja 124.30, 124.61, 123.99; Gdańsk 173.27, 173.70, 172.84; Holandja 359.35, 360.25, 358.45; Londyn (28.17, 28.14), 28.29, 28.01; Nowy Jork telegraficznie 5.95, 5.98, 5.92; Oslo 141.85, 142.55, 141.15; Paryż 34.86, 34.95, 34.77; Praga 26.45, 26.51, 26.39; Szwajcarja 172.52, 172.95, 172.09; Włochy 46.96, 47.19, 46.73; Berlin nieoficjalnie 212.58. — Tendencja przeważnie słabsza — Londyn i Nowy Jork mocniejsza.

KURSY OBLIGACYJ.

Akcje: Bank Polski 79.50 — Norblin bez kuponu na rok 1932/33 — Haberbusch 38. — Tendencja utrzymana.

Pożyczki: 4% inwestycyjna seryjna 108.25 — 5% konwersyjna 49.25 — 4% dolarowa 48.75—49 — 7% stabilizacyjna 51.50.

Dolar prywatnie w Warszawie o godz. 12.30 — 5.93.

Pożyczki polskie w Nowym Jorku: dillonowska 70.50 — warszawska 49 — śląska 46.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zurych 31 października. Paryż 20.20¾; Londyn 16.33½; Nowy Jork 3.43¼; Belgja 72.05; Włochy 27.19; Hiszpanja 43.20; Holandja 208.30; Berlin 123.20; Wiedeń 72.58; noty 57.60; Sztokholm 84.20; Oslo 82.10; Kopenhaga 73; Praga 15.33; **Warszawa 57.85;** Białogród 7.01; Ateny 2.93; Konstantynopol 2.47; Bukareszt 3.05; Helsingfors 7.18.

Giełdowe ceny zboża.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ w Krakowie notowano we wtorek 31. X. następujące ceny: Pszenica dworska czerw. stand. 22.00—22.25, biała stand. 21.50—21.75; targowa stand. 21.00 21.25; Żyto dworskie stand. 15.00—15.25, targowe stand. 14.75—15.00; Owies dworski stand. 15.00—15.25; targowe stand. 14.75—15.00; Jęczmień browarniany 15.00—17.00; na krupy targowy 14.50—15.00; Groch Wiktorja poznański 31, 34, zwykły jadalny 27—29; Fasola biała 27—28 klockowa 29—30; druga 30—32; Wachtel 26—27; Makuchy rzepakowe 14.00—14.50; lniane 18.00—19.00; Siano słodkie 7.00—7.50; średnie 5.50—6.00; kwaśne 4—4.50; Koniczyna pastewna 8—9; Słoma długa 4.00—4.50; mierzwa luzem 3.50—4.00; Rzepak 37—38; Rzepik czyszczony słodki 42—44; Mak niebieski z workiem 63—65; Kminek kraj. czyszczony 189—190; Koniczyna nasienna czerw. ates. 170—180; Ziemniaki stołowe 4.00—4.25; Mąka pszenna okr. Krak. grysik pszenny 42—43; grysikowa 38—39; 45 proc. 38—39; 60 proc. poznańska 34—34.50; Mąka żytnia I gat. 0—55 proc. 24.50 24.75; II sitkowa 18—20; razowa 20—21; pośledma 13—14; Mąka żytnia okr. Poznań I gat. 0—65 proc. 24.50—24.75; Graham pszenny 30.50 31.— Otręby żytnie 8—8.25; pszenne 8—8.25; Mąka czerwona z workiem 10.50—11; Pęcak fabryczny z workiem 25—26; chłopski 21—22; Siekanka jęczm. z work. 25.50—25.50; chłopska bez worka 21—22; Kasza jaglana fabryczna 38 40; chłopska 30—32; tatarczana cała 44—46; łamana 41—43. Ceny orjentacyjne wypośrodkowane przez Komisję notowań na podstawie nieoficjalnych transakcyj oraz podaży i popytu. Tendencja spokojna dowozy mierne.

Radjo.

Czwartek, dnia 2 listopada 1933.

Kraków, (312,8 m). Godz. 7: Audycja poranna z Warszawy; 9.55: Program na dzień bieżący; 10: Transmisja nabożeństwa z W. Piekar; 11.30: Transmisja z Warszawy; 11.50: Wiadomości bieżące: 11.57: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej; 12.05: Płyty; 12.30: Dziennik południowy i wiadomości meteor.: 15.30: Tr. z Warszawy; 17.50: Płyty; 18: Transmisja ze Lwowa i Warszawy; 19.35: „Stary Kraków"; 19.50: Rozmaitości; 19.55: Program na dzień następny; 20: Feljeton z Warszawy; 20.15: Tr. z Warszawy; 22.15: Recital fortepianowy; 22.55 Wiadomości sportowe; 23: Transmisja z Warszawy.

Lwów, (380.7 m). Godz. 17.50: „Listy i programy"; 18: „Katakumby rzymskie".

Warszawa. (1411,8 m). Godz. 7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05: Gimnastyka; 7.20: Płyty; 7.35: Dziennik poranny; 7.40: Płyty; 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego; 7.55: Program na dzień bieżący; g. 10: Transmisja nabożeństwa z kościoła N. M. P. w W. Piekarach; 12.30: Przegląd prasy; g. 11.40: Wiadomości o eksporcie polskim; 11.45: Komunikat Min. Opieki Społ.; 11.50: Wiadomości bieżące; 11.57: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa; 22.05: Płyty; 12.30: Dziennik południowy; 12.25: Wiadomości meteor.; 12.38: Płyty; 15.30: Wiadomości gospodarcze; 15.40: Koncert; 16.40: Transmisja z Wilna; 16.55: Recital organowy; 17.50: Kącik dla młodzieży wiejskiej; 18: Transmisja ze Lwowa; 18.20: Słuchowisko „Don Juan Tenorio"; 19.25 Rozmaitości; 19.55: Program na dzień następny; 20: W dzień Zaduszny; 20.15: Dziennik wieczorny; 20.30: „Widma" — sceny liryczne z poematu Adama Mickiewicza „Dziady"; 22: Skrzynka pocztowa techniczna; 22.15: Wiadomości sportowe; 22.25 Muzyka religijna (płyty); 23: Wiadomości meteorologiczne i komunikat policyjny.

Katowice, (408,7 m). Godz. 10: Transmisja nabożeństwa z kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach na Śląsku; 15.25: Śląskie wiadomości gospodarcze; 19.10: Feljeton sportowy.

Piątek 3 listopada.

Kraków (312.8). G. 7 Audycja poranna z Warszawy; 11.25 Program na dzień bieżący; 11.30 Transmisja z Warszawy; 11.45 Wiadomości bieżące; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Transmisja z Warszawy; 16.20 Płyty; 16.10 Transmisja z Warszawy; 17.50 „10 minut o teatrze"; 18 Transmisja z Warszawy; 19.05 Rozmaitości, komunikaty; 19.20 „Dokąd jechać w święto?"; 19.25 Feljeton aktualny z Warszawy; 19.40 Program na dzień następny; 19.45 Transmisje z Warszawy.

Lwów (380.7). G. 15.45 Kronika harcerska; 16.40 „Wśród książek"; 21 „Scena lwowska".

Warszawa (1411.8). G. 7 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 Gimnastyka; 7.20 Płyty; 7.35 Dziennik poranny; 7.40 Płyty; 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego; 7.55 Program na dzień bieżący; 11.30 Przegląd prasy; 11.40 Wiadomości o eksporcie polskim; 11.50 Wiadomości bieżące; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Jazz; 12.30 Dziennik południowy; 12.35 Wiadomości meteorologiczne; 12.38 Dalszy ciąg muzyki jazzowej; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.40 Kom. Urzędu Wych. Fiz.; 15.45 Komunikat harcerski 15.50 Chwilka morska i kolonjalna; 15.55 Arje i pieśni; 16.20 Orkiestra Dobrindt'a (Parlofon); 16.40 „Przegląd wydawnictw" 16.55 Recital skrzypcowy; 17.30 Arje i pieśni; 17.50 „O korzystnych warunkach nabycia ziem i parcelacji rządowej"; 18 Odczyt „Komunikacje w Polsce"; 18.20 Muzyka lekka; 19.05 Rozmaitości; 19.20 „Dokąd jechać w święto?"; 19.25 Feljeton aktualny; 19.40 Program na dzień następny; 19.45 Dziennik wieczorny; 20 Pogadanka muzyczna; 20.15 Koncert symfoniczny. W przerwie około 21 feljeton literacki ze Lwowa; 22.40 Wiadomości sportowe; 22.50 Muzyka taneczna; 23 Wiadomości meteorologiczne i komunikat policyjny; 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Katowice (408.7). G. 15.40 Wiadomości Związku Wynalazców; 15.45 Kronika harcerska; 17.50 Pogadanka z działu „Ogrodnik Śląski"; 19.05 „Wit Stwosz i jego dzieło"; 23 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Humor.

Znają się. — Do sklepu wpada spiesznie zziajana, starsza dama:

Proszę pana: czy nie był tu mój mąż, Józef Mokry?

— Mokry — Mokry. — Mokry, przypomina sobie kupiec. A tak, był. Kupił towar, zapłacił i wyszedł.

— Zapłacił, — pan mówi! To nie był on.

JÓZEF BARTÓKY. 1

Mundus vult decipi.

Przetłumaczył z madziarskiego
DR. JAN HARAJDA.

Za wyjątkowem pozwoleniem księdza profesora, gospodarza klasy, Piotruś mógł w niedzielę w kościele parafjalnym siadywać nie między chłopcami ze szkoły, ale pozostawać wśród dorosłych przy boku swego dziadka. Dziadek był tak chorobliwie usposobionym człowiekiem, że znajdując się wśród wielkiej ilości zebranych wiernych, czuł się tylko wtedy spokojnym, gdy miał kogoś ze swoich przy sobie.

Jednej niedzieli, kiedy kościelny obchodził z tacką kościół, dziadek trzęsącemi się rękami tak długo grzebał i szukał w pugilaresie, że nareszcie wypadło mu parę groszy na ziemię. Piotruś schylił się pod ławkę i pozbierał je. Ale oto, w dziwny i nagły sposób, dusza Piotrusia jakby się rozdwoiła!

Kiedy z pod ławki podniósł się Piotruś o dwoistej duszy, i oddał grosik dziadkowi, i z nabożnością oraz pokorą zdał się uginać przed podniesionym Przenajświętszym Sakramentem, jakgdyby wszystkie siedm groszy, które podniósł, oddał był dziadkowi. A przecież zwrócił tylko pięć groszy, a dwa wsunął do własnej kieszeni. Lepsza część duszy Piotrusia podczas Mszy św. myślała o tem i zdawała sobie nawet sprawę z tego, że jednak Bóg wiedział o jego czynie, ale „druga" dusza uspokajała go, że wszechmocny Bóg napewno nie uważa tego za grzech.

Gdy po Mszy św. wychodzili z kościoła, dziadek, jak każdej niedzieli, tak i tym razem dał Piotrusiowi czterogroszówkę, aby rzucił do kapelusza jednookiego chromego żebraka, któremu co niedzielę należał się taki pieniądz. Piotruś wziął czterogroszowego talara i kiedy w tłoku wychodzącego tłumu dostali się do drzwi kościoła, rzucił do kapelusza kulawego jednookiego żebraka tylko jeden grosz. Gruby talar „szewski" z drugim ukradzionym groszem cicho i spokojnie siedział w kieszeni Piotrusia. Zdaje się, że dla pieniądza obojętnem jest, kto go bierze, kto go kradnie, jemu wszystko jedno, nie mówi i nie zdradza.

Na drugi dzień Piotruś wykradł się z ulicy Soroksar i pobiegł na ulicę Stacio, aby kupić za ten talar cukru jęczmiennego. Cukier był tak słodki, jakgdyby kupiony był nie za pieniądze przeznaczone dla biednego.

Z pomocą zaoszczędzonego jednego grosza, Piotruś następnej niedzieli znowu sprzątnął do własnej kieszeni talara, dla żebraka przeznaczonego, ale nazajutrz kupił już tylko za trzy grosze cukru, aby z pomocą czwartego grosza mógł zagrabić najbliższej niedzieli znów talara, przeznaczonego dla żebraka. Tak działo się przez lat kilka. Piotruś zawsze z nabożnością słuchał Mszy św., ale po Mszy świętej zawsze oszukał chromego, jednookiego żebraka.

A potem popłynęły dni i lata; dziadek umarł; Piotruś został młodzieńcem, potem dorosłym mężczyzną i powoli zżył się zupełnie z tą myślą, że ma prawo do tego, aby przy pozornem posłuszeństwie lepszej części duszy, ulegać zachwianiu tej drugiej.

Piotr pokazywał się łagodnym, dobrotliwym, ludzkim człowiekiem, ale pod tą maską był samolubem, nienawidzącym, zazdrosnym i nieludzkim, wprost nikczemnym. Uprawiał lichwę, ale pod imieniem cudzem; w życiu publicznem za kulisami gotował truciznę, w otwartem zaś polu był wcieloną szczerością; honor ludzi, którzy mu stanęli w drodze, naruszał przez swych głupich przyjaciół, ale pierwszym był, który niewinnie oszkalowanego człowieka potajemnie pocieszał i darzył swojem współczuciem; wspierał dobroczynne, religijne przedsięwzięcia datkami innych; a budujące dzieła stworzone przez biednych, skromnych, ubożuchnych ludzi wystawiał jako swoją pracę; głosząc zaś czystość ogniska rodzinnego, potajemnie hulał, używał rozkoszy i tarzał się w kałuży. Z pochlebstwa, uważając je za najniezawodniejszy środek dla zapewnienia sobie ogólnej sympatji i ogólnego uznania, korzystał w sposób pierwszorzędny, przez innych dotąd nie stosowany. Głupi pochlebiają prosto w oczy. Piotr był mistrzem w pochlebstwie wymierzonym pośrednio; znał przyjaciół każdego, ludzi dobrych, przed nimi więc wychwalał pod niebiosa tego, którego właśnie chciał dla siebie pozyskać. Przyjaciele, dobrzy ludzie, zaraz donieśli tak gorąco wychwalonemu człowiekowi, z jakim zachwytem Piotr się o nich za ich plecami wyrażał! A ponieważ dotychczas ludzie byli przyzwyczajeni do tego, że za plecami tylko źle się o nich mówiło, system pochlebstwa Piotra podbijał każdego!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca za „Głos Narodu" Spółka z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.